



AZANA, były premier hiszpański, oskarżony został o uprawianie kontrabandy.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



HERRERA, pilot hiszpański, podejmuje lot do stratosfery.

ROK XIII.

WTOREK, 5-GO MARCA 1935 ROKU

CENA 10 GROSZY

Nr. 64

Powstańcy greccy zwyciężają

Kreta i szereg okolicznych wysp w rękach powstańców. — Rozstrzelanie generał-gubernatora i członków rządu Krety. — Krwawe walki w Tracji i Macedonii

Obce mocarstwa popierają powstańców

Londyn, 5 marca. (PAT). Agencja Reuters donosi z Aten: Rząd koncentruje wszystkie siły zbrojne lotnicze i morskie na wypadek, gdyby powstańcy na Krecie nie skapitulowali. Dom Venizelosa jest podobno doszczętnie zniszczony bombami. Generał gubernator Krety i były gubernator wyspy zostali zabici gdy próbowali zorganizować opór przeciwko powstańcom. Na krajozniku „Averes” rozstrzelano 25 marynarzy, którzy nie chcieli wziąć udziału w powstaniu. Ciała zabitych wrzucono do morza.

Paryż, 5 marca. Według ostatnich wiadomości z Aten, sytuacja w dalszym ciągu przedstawia się bardzo krytycznie. Zamach stanu był zdawna przygotowany i oddziały powstańcze są świetnie zorganizowane. Nawet koła rządowe przyznały, że położenie wschodniej Tracji jest bardzo poważne.

Na kilku wyspach w pobliżu Krety powstańcy są panami sytuacji. Zawładnęli okrętami i przygotowali ofensywę na południową Grecję. Rząd zwalcza powstańców głównie przy pomocy floty powietrznej. Obecnie bombarduje się pozycje powstańcze z 22 samolotów.

W całym kraju utworzono sądy wojenne, których wyroki mają być natychmiast wykonywane.

Londyn, 5 marca. Wypadki w Grecji rozwijają się z nadzwyczajną szybkością. Wszystko wskazuje na to, że rewolucja była już oddawna starannie przygotowywana. Nie ulega już dziś żadnej wątpliwości, że Venizelos jest duszą całego ruchu.

Stanowisko swoje wyraźnie określili w przemówieniu, wygłoszonym w stolicy Krety, obejmując rządy nad wyspą która wypowiedziała się za nim jednogłośnie. Uwięził on gubernatora i innych przedstawicieli rządu, utworzyłszy triumwirat, który kieruje wszystkimi sprawami i obsadził urzędy swoimi zwolennikami.

Akcja subjektów o poprawę warunków pracy i płacy

Łódź, 5 marca. (k). — Wczoraj w lokalu zw. prac. handl. biur, i przem. przy ul. Piotrkowskiej 61 odbyło się ogólne zebranie subjektów, zatrudnionych w magazynach z konfekcją, na którym omówiony został cały szereg aktualnych spraw.

Postanowiono wszcząć akcję o poprawę warunków pracy i płacy. Chodzi o to, że ostatnio podczas martwego sezonu właściciele magazynów zredukowali subjektom płace. Obecnie podczas sezonu subjekci chcą wywalczyć sobie płace w tej wysokości, co poprzednio.

Akcja przeprowadzona będzie indywidualnie na terenie każdego magazynu z konfekcją osobna, gdyż właściciele składów konfekcyjnych nie są zorganizowani i nie posiadają własnego związku.

Dziennik „Le Temps”, czerpiący swe informacje u źródeł międzynarodowych, nie ukrywa, że sprawy greckie nabierają bardzo poważnego charakteru. Ostatnie depeche donoszą o niemiłej niepokojących wypadkach, które mają miejsce w Macedonii.

Ostre walki toczą się między zrewoltowanymi oddziałami a oddziałami rządowymi. Walki te nabierają coraz krwawszego charakteru, wobec zmobilizowania przez rząd trzech roczników, których znaczniejsza część skierowana

jest przez rząd do Salonik a reszta do Macedonii. Gdyby nawet siłom rządowym udało się stłumić ruch rewolucyjny w Macedonii, to kwestja Krety nie da się rychło załatwić. Venizelos, opierając się na znacznych siłach zbrojnych, i mając do swego rozporządzenia najlepsze bojowe jednostki floty greckiej, nie da prędko za wygraną. Znosi się więc na długą walkę między Atenami i Kretą i trudno przewidzieć, jaki obrót wzięta ta przyjmie.

Ruch rewolucyjny korzysta z dużej

sympatii całej ludności, której nastrój jest wrogi przeciwko monarchistom, wówczas, gdy rząd obecny podejrzany jest o zamiar przywrócenia monarchji, co właściwie spowodowało wystąpienie Venizelosa, uważanego ogólnie za twórcę republiki greckiej. Ma on nawet korzystać jakoby z poparcia pewnych obcych mocarstw.

Znamienny jest nawet wyjazd gen. Plastirasa, który pośpiesznie opuścił Cannes. Wylądował go w Brindisi, gdzie wsiadł na okręt, udający się do Grecji.

6 milionów zł. fałszywych pieniędzy

puściła w obieg szajka braci Majcherkiewiczów. — Właściciele warszawskiego kabaretu — fałszerzami

Warszawa, 5 marca. Władze warszawskie przeprowadziły dochodzenie w niezwykle sensacyjnej sprawie braci Wacława i Henryka Majcherkiewiczów. Zwani są oni w świecie przestępczym jako „królowie fałszerzy polskich.”

Majcherkiewiczowie byli niegdyś dzierżawcami szatni w kawiarniach warszawskich i dorobili się na tem majątku. Potem założyli kabaret nocny „Moulin Rouge” w Al. Jerozolimskich. W tym też czasie zorganizowali fabrykę fałszywych pieniędzy. Mimo iż wielokrotnie

ich aresztowano, nie można było jednak dowiedzieć im winy. Mimo iż wszyscy ich współnicy byli już we więzieniu, w obiegu pojawiały się coraz to nowe ilości monet 10, 5, 2 i 1-złotowych. Fabrykę fałszyfkatów wykryto w Miłosinie pod Warszawą. Zatrudnionych było 8 osób, a w tem bracia Majcherkiewiczowie.

Znaleziono tam 26.000 gotowych „monet” 10-złotowych.

Jak długo trwała działalność tej fabryki fałszerzy, nie zdołano ustalić. Według wersji „fabryczka” funkcjonowała kilka lat i fałszerze mieli wypuścić fałszywych monet na sumę przeszło 6 milj. złotych!

Zatrzymywane w rozmaitych częściach kraju fałszywe monety poddawano ekspertyzom, które ustaliły, że przeważna część fałszywych monet kolportowana po kraju, pochodziła właśnie z fabryki w Miłosinie.

Majcherkiewiczowie, posiadając duże kapitały, finansowali od wielu lat wszelkie przedsięwzięcia i wszystkie fabryki fałszywych pieniędzy w kraju.

Majcherkiewiczów i jeszcze siedmiu ich pomocników osadzono w więzieniu. Właściciel domu Kutakowski, u którego zainstalowana była „fabryka” zdołał zbiec i rozesłano za nim listy gończe. Śledztwo trwało cały rok i obejmuje 10 grubych tomów akt.

Zlikwidowanie bandy Majcherkiewiczów jest dużym sukcesem policji.

Przeciwko decyzji Rady Miejskiej wypowiedzieli się etatowi pracownicy i niżsi funkcjonariusze

Łódź, 5 marca. (k) — W dniu wczorajszym odbyła się międzyzwiązkowa konferencja zw. zaw. w sprawie decyzji Rady Miejskiej o zmniejszeniu etatowym pracownikom miejskim i niższym funkcjonariuszom do datku komunalnego z 10 do 5 proc.

Na konferencję tę przybyli przedstawiciele zw. „Praca”, klasowego, ZZZ. Z.

Z.P. i chrześcijańskich zw. zaw. W toku dyskusji wybrano po dwóch przedstawicieli z każdego związku, którzy będą tworzyć specjalny komitet międzyzwiązkowy. Komitet ten poweźmie akcję o unieważnienie decyzji Rady Miejskiej, pozbawiającej pracowników etatowych miejskich 5 proc. dodatku komunalnego.

90 tysięcy abisyńczyków maszeruje w kierunku granicy włoskiego Somali

Londyn, 5 marca. Według wiadomości, nadeszłych z Kairu, w stronę granicy włoskiej Somali, maszeruje 90.000 żołnierzy abisyńskich, uzbrojonych w nowoczesne karabiny i działa japońskie.

Na granicy Somali po stronie abisyńskiej, skoncentrowano również kilkanaście samolotów abisyńskich. Dalsze wiadomości mówią o masowych transportach broni, nadchodzących do Abisynji.

„Daily Express” donosi, że jutro przybędzie do Londynu transport amerykańskich jednopłatowców, na których bawiający od trzech dni w Londynie płk. Hubert Julian, najwybitniejszy z amerykańskich lotników murzyńskich, zwany „Czarnym Orłem” wraz z 15 opłacanymi przez siebie lotnikami-murzynami, natychmiast wystartuje do Adenu, a stamtąd do Abisynji.

Dwie bezdomne bezrobotne usiłowały odebrać sobie życie

Łódź, 5 marca. (gr.) Wczoraj wieczorem zawezwano pogotowie miejskie do domu przy Al. I. Maja 4, gdzie w bramie usiłowała odebrać sobie życie, 34-letnia Stanisława Kołodziejczyk, bezdomna i bezrobotna.

Lekarz pogotowia przepłukał desperatce żołądek, poczem przewiózł ją w stanie bardzo poważnym do szpitala w Radogoszczu. Kołodziejczykowa wypila sporo kwasu solnego. Drugi wypadek zdarzył się w Wydziale opieki

społecznej przy ul. Zawadzkiej 11. Interesanci spostrzegli krótko przed końcem urzędowania w opiece jakąś kobietę, leżącą w sieni. Była ona nieprzytomna. Zawezwano pogotowie.

Dyżurny lekarz stwierdził otrucie nieznaną substancją i przewiózł samobójczynię do szpitala Zapasowego. Desperatką okazała się 40-letnia Aniela Bochyńska, bez stałego miejsca zamieszkania. Przyczyną rozpaczliwego kroku, skrajna nuda.

Jutro posiedzenie miejskiej rady szkolnej

Łódź, 5 marca.

(k) — Jutro odbędzie się posiedzenie miejskiej rady szkolnej, poświęcone szeregowi aktualnych spraw, związanych z szkolnictwem powszechnym.

Przedewszystkiem omówiona zostanie sprawa higieny w łódzkich szkołach powszechnych, następnie sprawa opiek szkolnych i konkursu na stanowiska kierowników dwóch szkół powszechnych nr. 80 i 149.

Na końcu obrad nastąpi sprawozdanie kasowe komitetu wykonawczego.

Znakomity tenor zamienił się w policjanta

Zrezygnował ze sławy i pieniędzy, aby w roli posterunkowego pomścić śmierć swej narzeczonej która padła ofiarą bandytów

(x) — Policjant, który posiada piękny głos, może zmienić zawód i zostać... śpiewakiem operowym. Ażby jednak znany i popularny tenor zmienił swój zawód i został policjantem, tego jeszcze nie było nawet w Ameryce...

To też nie dziwnego, że zdumienie powszechne wywołała decyzja ulubionego i cenionego tenora nowojorskiej operetki, Harrego Fendera, który został policjantem właśnie w okresie swego największego powodzenia.

Operetka p. t. „Boy z Texasu“ szła już poraż 500-ny i za każdym razem piękny tenor zbierał rzesiste oklaski. Zadowolony dyrektor teatru podwyższył mu gażę do 1600 dolarów miesięcznie, a Harry otrzymywał codziennie stosy listów od kobiet, które kochały w nim zarówno wielkiego śpiewaka jak i... pięknego mężczyznę.

Harry jednak palił wszystkie pachnące liściki kobiet, nie czytając ich. Kobiety nie interesowały go wcale z wyjątkiem jednej, którą kochał ponad wszystko. Córka profesora śpiewu, któ-

ry dał mu sławę, była jego narzeczoną, a ślub młodej pary wyznaczony był na miesiąc luty. Tymczasem w końcu listopada wydarzyło się nieszczęście.

Zakochana Marion, spieszyła do teatru po swego narzeczonego, ażeby go odwiedzić własnym autem na kolację i spędzić z nim kilka godzin. Podczas przejazdu jedną z bocznych ulic, auto zostało zatrzymane przez dwóch zamaskowanych mężczyzn z rewolwerami w rękach, którzy widząc samotną kobietę przy kierownicy zażądali wydania pieniędzy, kosztowności i oddania wozu. Marion należała do rzędu kobiet odważnych. Nacisnęła pedał i samochód ruszył naprzód. Dwaj zawiedzeni w swych nadziejach bandyci, strzelili dwukrotnie i Marion osunęła się martwa na poduszki wozu.

Nikt nie widział bandytów.

Strzały obudziły wprawdzie mieszkańców okolicznych domów, ale zanim ci z ciepłych łóżek podbiegli do okien, po opryskach nie było już ani śladu. Policja nie mogąc wpaść na trop ban-

dytów, straciła już nadzieję odnalezienia bandytów.

Harry Fender nie mógł przeboleć śmierci narzeczonej. Porzucił teatr i sukcesy, głuchy był na namowy dyrektora i obietnice podwyżki gaży. Przysięgł sobie, że nie spocznie dopóki śmierć Marion nie zostanie pomszczona, dopóki obydwa bandyci nie skończą żywota na elektrycznym krześle. I Harry Fender, ażeby wykonać swój plan, został policjantem. Został początkującym posterunkowym z gażą 180 dolarów miesięcznie, zamiast poprzednich 1600 dolarów.

Po roku służby praktycznej i rocznym wykszoleniu, Fender otrzymał awans na wyższe stanowisko w służbie śledczej i wówczas poświęcił się wyłącznie sprawie rozwiązania zagadki mordu Marion. Harry Fender otrzymuje ponownie setki listów od kobiet, wzruszonych stałością uczuć pięknego tenora ale Harry Fender jest wierny swej tragicznie zmarłej narzeczonej i pali wszystkie listy, nie czytając ich.

WOLNA TRYBUNA

PANI STEFA Z TRZEBINI. List został odesłany adresatce przed trzema tygodniami. Znaczkę przesyłałam na rzecz najbardziej potrzebnych.

PAN M. Z. W BRODACH. Niema specjalnej szkoły mechaników lotniczych. Jeżeli jednak chce się Pan specjalnie poświęcić technice lotniczej i mechanice, to powinien Pan najpierw ukończyć wydział mechaniczny szkoły zawodowej. Następnie, dla wykszolenia, będzie się Pan musiał starać dostać do któregoś z fabryk budujących aparaty lotnicze. Uprzednio jeszcze powinien Pan przejść również kurs pilotażu i poznać się z t. zw. techniką lotnictwa. Kursy pilotażu prowadzone są przez wszystkie niemal ośrodki L.O.P.P. W każdym razie dowie się Pan tam o adresie najbliższego punktu wykszolenia lotników cywilnych oraz otrzyma wszelkie ułatwienia.

„JOTEMBE“ Z KRAKOWA. Imię Danuta jest pochodzenia starosłowiańskiego i dlatego niema swojej patronki. Jest wiele imion, których pochodzenie jest bardzo stare i nie można ich wskutek tego spotkać w kalendarzu. Jednym z takich imion, powszechnie jednak używanym jest imię żeńskie Wanda, które jest imieniem pogańskim i również niema patronki. Imię to przedostało się do historii z legend o Krakusie i Wandzie.

NIESZCZĘŚLIWY W GDYNI. Ponieważ mieszka Pan w zaborze w którym obowiązują inne prawa, a przedtem mieszkał Pan w innej dzielnicy, sprawa jest zawikłana i powinien się Pan poradzić adwokata, jak w danym wypadku postąpić. Mam wrażenie, że uda się wszystko załatwić pomyślnie i, że będzie Pan mógł małżeństwo swoje zalegalizować, o co się Pan powinien starać ze względu na dzieci. Niech Pan zatem nie zwleka, ale zaraz zabierze się do działania w tym kierunku.

WESOŁA BLONDYNKA Z WIDZEWY. Drogie dziecko, proszę w ten sposób nie pisać i nie rozpoczynać tak bardzo. Wszystko się jeszcze zmieni i zmieni na lepsze, ale Pan również powinna zarzucić obecną taktykę. Powinna się Pan widywać ze swoim narzeczoną, być dla niego dobra i starać się być z nim razem. Nie wolno tak szybko zrezygnować gdy walczy się o własne szczęście. Tamto jest zapewne tylko chwilowym szaleństwem, który po pewnym czasie minie, a pozostanie stałe, silne uczucie przywiązania i miłości jakie narzeczoną Jej żywi dla Pani, a które to uczucie zostało chwilowo tylko sfumione wskutek pewnych poczynań drugiej kobiety. Niech Pani nie zrywa ze swym narzeczoną i niech Pani przestanie się z nim gniewać. W tym przejściowym okresie należy być specjalnie dla niego wyrozumiałą i czułą, ukrywszy wszystkie urazy głęboko w dnle duszy.

„SMUTNA POZNANIANKA W. S. 35“ W POZNANIU. Martwi się Pani na kredyt. Jeszcze nie pomiędzy Wami takiego nie zaszło, coby uzasadniało Pani pesymistyczne nastroje. Niech Pani nie martwi się tem co będzie, ale cieszy się obecną chwilą. Kochacie się przecież oboje i napewno znajomemu Pani nie będzie tak łatwo zmienić obiektu swoich uczuć. To, że nie dał Pani jeszcze stanowczej i zdecydowanej odpowiedzi odnośnie Waszej przyszłości, świadczy o tem, że się jeszcze nad przyszłością nie zastanawiał i sam nie wie, jak sobą rozporządzić. Niechże mu Pani zostawi trochę czasu do namysłu. Jesteście przecież obydwoje bardzo młodzi, a decyzje tego rodzaju nie przychodzą tak łatwo, szczególnie mężczyznom, na których przecież ciąży później poważne obowiązki. Mężczyzna, który się żeni, nie zastanawiając przedtem, jest lekkomyślnym człowiekiem do którego nie można mieć wielkiego zaufania. Niech Pani będzie dla niego dobra, czuła, zycząca, niech się Pani interesuje wszystkim co jego dotyczy, jego pracą, radościami, kłopotami smutkami. Niech mu Pani stanie się potrzebna, tak, jak potrzebne jest nam powietrze, tak, jak koniecznym jest nasz chleb codzienny. Zamiast zatem dąsać się i martwić niepotrzebnie, niech Pani raczej wyteży swój spryt kobiecy, ażeby swego znajomego, jaknajbardziej do siebie przywiązać, ażeby nie tylko Panią kochał, ale również szanował i ceniał mając w Niej najlepszą i najbliższą swoją przyjaciółkę.

„SMUTNY ZDZICH“ W POZNANIU. Prawa, które pierwsza Pana znajoma miała do Pana, jako do ojca dziecka wygasły z chwilą, gdy poznała ona innego mężczyznę, z którym ma dziecko. Obowiązków moralnych względem matki Pan w zasadzie nie posiada, ale o dziecku nie wolno Panu zapominać i musi Pan żyć na jego utrzymanie. Ponieważ cześć winy za to co się stało spada również i na Pana, dobrze byłoby gdyby Pan i matce pomagał materialnie, w miarę swoich możliwości. Pani owa nie może Pana zmusić do małżeństwa, chociażby przez wzgląd na to, że w swoim czasie zastąpił Pana ktoś inny.

Walka o berło króla brydża...

Dwie mistrzowskie pary małżeńskie staną do turnieju. — Marafon brydżowy wywołał olbrzymią sensację na dwóch półkulach

(sb) W krajach zachodnio-europejskich wielkie zainteresowanie wywołał „marafon brydżowy“, jaki odbędzie się wkrótce.

Para małżeńska Sims wyzwała parę małżeńską Culbertson na mecz brydżowy. Chodzi o rozegranie 150 partii brydżowych.

Chociaż brydż od wielu już lat jest gra, którą pasjonuje się wielu tysięcy graczy — jednak dotychczas nie założono stowarzyszeń brydżowych, i wszelkie rozgrywki mają charakter nieoficjalny.

W Anglii taką niekoronowaną „parą królewską“ w dziedzinie brydża jest małżeństwo Culbertson. Jak wiadomo, w grę tę grają cztery osoby, przyczem siedzący naprzeciw siebie są partnerami. To też w grze tej wyspecjalizowały się małżeństwa, które zwykle grają razem.

W Stanach Zjednoczonych prym w brydżu dzierży para Sims. Para Culbertson rozegrała już wiele sensacyjnych zawodów i zawsze wychodziła zwycięsko. Spośród małżonków Culbertson zna pani Culbertson lepiej praktykę, natomiast jej mąż lepiej teorię. U małżonków Sims sprawa przedstawia się wręcz przeciwnie.

Jako minimum ustalono w zawodach rozegranie 150 partii. Na podstawie dokładnych obliczeń ustalono przytem, że

przy tej ilości gier szanse obu par są mniej więcej jednakowe. Tak naprzykład asy padają ogółem 4.000 razy, przyczem jedna ze stron otrzymuje ich tylko o 8 sztuk więcej. Jest to różnica minimalna,

a reszta zależy wyłącznie od zdolności graczy.

Obecnie już w Ameryce i w Anglii poczyniono szereg zakładów: która para zwycięży.

Zona nauczyciela twardzi Ameryką...

Doniosłe projekty pani Wilson stanowią podstawę polityki prezydenta Roosevelta

(z) — Żona nauczyciela amerykańskiego, p. Wilson, posiada wielki wpływ na prezydenta Roosevelta, a przez niego — na politykę Stanów Zjednoczonych. Bądź bezpośrednio, bądź przez małżonkę prezydenta, zgłasza p. Wilson rozmaite projekty, przy omawianiu których głos jej ma często decydujące znaczenie. Pani Wilson jest kobietą wykształconą, obdarzoną wybitnym darem przekonania i narzucania swych poglądów.

Przed paru laty splotła olbrzymią fabryką, w której zatrudniona była znaczna ilość robotników. Stu z nich zginęło w płomieniach, przyplacając swem życiem niedbalstwo administracji fabrycznej i przedsiębiorców budowlanych.

W wyniku energicznej akcji p. Wilson przeciwko właścicielom spalonej fabryki w szczególności, a przemosłowcom i finansistom wogóle, powołana została do życia specjalna komisja do zb-

dania warunków pracy w wytwórniach i przedsiębiorstwach amerykańskich. Projektodawczyni weszła w skład tej komisji jako jedyna kobieta, co odrazu uczyniło nazwisko jej popularnym szczególnie wśród szerokiej mas robotniczych.

Wkrótce p. Wilson zetknęła się z prezydentem Rooseveltem, ówczesnym gubernatorem stanu Nowy Jork. Potrafiła ona wpłynąć na gubernatora, aby ukonstytuował specjalną komisję przemysłową, będącą pierwszą organizacją tego typu na terenie Stanów Zjednoczonych.

Pragnąc zapoznać się z ustawodawstwem socjalnym w innych krajach, p. Wilson wówczas jeszcze miss Perkins, odbyła podróż do ZSRR. Po powrocie stamtąd i innych państw, p. Wilson przedłożyła prezydentowi Rooseveltowi uwagi swe na temat socjalnej obrony robotników. Poglądy tej energicznej niewiasty stanowiły następnie podstawy polityki Roosevelta wobec robotników.

Po powrocie do ojczyzny, p. Perkins-Wilson z całym zamiłowaniem poświęciła się aktywnej pracy społecznej, odgrywając rolę mediatorki podczas strajków w licznych gałęziach przemysłu amerykańskiego.

Niemalą rolę odegrała żona nauczyciela amerykańskiego w sprawie wznowienia stosunków dyplomatycznych z rządem sowieckim. Na temat prac przygotowawczych i prowadzonych pertraktacji mogłaby p. Wilson bardzo wiele powiedzieć.

Willa za... znaczki pocztowe

(z) — W małym francuskim piśmie prowincjonalnym zamieszczono przed paru dniami ogłoszenie następującej treści:

„Piękna nowoczesna willa 5-pokojowa zbudowana zaledwie przed dwoma laty, 900 mtr kw. ogrodu, do zamiany na zbiór starych znaczków pocztowych odpowiedniej wartości“.

Filatelisci, zbierajcie znaczki pocztowe! Może staniecie się dzięki temu wkrótce właścicielami nowoczesnej willi

Duch w szarym płaszczu

straszy ludność i niepokoi policję norweską

(x) — Policja w Oslo zaintrygowana jest pojawieniem się w mieście tajemniczego człowieka, który oficjalnie nazwany został „duchem z Oslo“.

Pewnego razu jadący w samochodzie policjanci zauważyli po przeciwległej stronie ulicy człowieka w szarym płaszczu, którego zachowanie wydało się podejrzane. Było to o zmroku. Policjanci chcieli wylegitymować tajemniczego człowieka i w tym celu kazali szoferowi podjechać do tajemniczego przechodnia. Tymczasem auto, mimo, że przyspieszało biegu, znajdowało się wciąż w jednakowej odległości od tajemniczego piechura.

Jeden z policjantów polecił zatrzymać wóz i chciał pieszo dogonić tajemniczego człowieka, co mu się jednak nie udało, i nieznajomy, po dłuższej pogoni, znikł.

Po kilku dniach policjant zauważył na tej samej ulicy, również o zmroku,

tego samego człowieka w szarym płaszczu. Pogoń i tym razem nie dała rezultatu.

Należało jednak o wszystkim złożyć meldunek w dyrekcji policji. Okazało się, że w dyrekcji jest już... kilkanaście podobnych meldunków, dotyczących tego samego wypadku napotkania człowieka w szarym płaszczu, którego jednak niepodobna jest dogonić.

Policja norweska wszczęła dochodzenie, które jednak nie dało rezultatów, a badani mieszkańcy tej okolicy stwierdzili, że „pan w szarym płaszczu“ ukazuje się na tem samym miejscu bardzo często i nikt nie wie kim on jest.

Zabobonni mieszkańcy nie wątpią, że mają do czynienia z duchem, a policja norweska sama nie wie, co sądzić o tym zagadkowym wypadku. W każdym razie w Oslo rozpoczęło się regularne polowanie na ducha w szarym płaszczu.

H R A B I A N K A

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu” — Jerzy Bak

82

STRZECZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Hanka Fronczakówna, młoda, niezwykle urodziwa dziewczyna jest pomywaczką w nocnym lokalu „Albatros”, gdzie występuje tajemnicza para tancerzy w maskach — „Grzegorz i Julita”. On jest synem kamerdynera, ona — hrabianka, Julią Krasnowską. Hanka kocha się tajemniczo w pięknym tancerzu, lecz on nie zwraca na nią uwagi.

Pewnego wieczoru Julita wśród tańca pada nagle na lśniąca posadzkę. Jakiś mężczyzna we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i ożnajmiał, że tancerka nie żyje. Na jej ramieniu widniał krwawy znak w kształcie trójkąta. Przybyły lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jegomość we fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz” znikł bez śladu.

Grzegorz Lubow, wezwany do martwej, ujrzawszy ją bez maski, stwierdził ku swemu wielkiemu przerażeniu, że to nie jest Julita Krasnowska, jego partnerka, lecz nieznaną kobietą. Dalsze badania lekarskie wykazały, że nieznaną tancerka została w podstępny sposób zamordowana.

Nadkomisarz Lisicki, prowadzący śledztwo w tej sprawie, staje wobec nierozwiązalnej zagadki. Grzegorz zeznał, że Julita Krasnowska, jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Pieczęcie, złożone w banku Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat, a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wręczył testament ojcu Grzegorzowi, a ponieważ stary Lubow nie może się już takimi sprawami zajmować, ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Nad ranem policja odnalazła prawdziwą Julitę Krasnowską, która w stanie nawpółprzytomnym leżała za miastem. Julita potwierdziła, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz jednocześnie oskarżyła Grzegorza o to, że on ją właśnie wywiózł za miasto, chcąc zagarnąć jej majątek. Grzegorz jest zdumiony temi zeznaniami i twierdzi, że to kłamstwo. Następnego dnia Julita cofnęła zeznania, kompromitując Grzegorza, tłumacząc się przywidzeniami i nerwową chorobą.

W drodze powrotnej do domu Grzegorz natknął się na tajemniczego „lekarza”, którego chce oddać w ręce policji, lecz dowiaduje się od nadkomisarza Lisickiego, iż rzekomy zbrodniarz jest prokurator Piotr Czybicki.

W domu Grzegorz zostaje list, w którym anonimowy autor, nazywając siebie „Robertem”, umawia się z nim na szóstą wieczór w „Arze „Zaby”.

Tam Grzegorz dowiaduje się, że zamordowana na dancingu kobieta nazywa się Marta Wild, a tajemniczy „lekarz”, znany w świecie przestępców pod przydomkiem „Goryl”, był jej kochankiem. Robert nie chce wymieniać swego nazwiska, lecz oferuje Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zbrodniarza.

Z rozkazu okrutnej cioci Hanka wychodzi z domu z starszym wujkiem, Filipem Batożką, który z nęcią nad nią i maltretuje w straszliwy sposób. Batożek, pozostający w stosunkach z tajemniczą organizacją „Krwawy Trójkąt”, starał się ongiś o względy Julity, która go odrzuciła. Teraz nawiązał z nią stosunki i spotykał się z nią w swej garsonierce.

Pewnego dnia Batożek urządził w swych apartamentach wielki bal, na który zaprosił Julitę oraz prokuratora Czybickiego.

Batożek upił się na tym balu i skompromitował wobec wszystkich gości Hankę.

Między Hanką a jej mężem doszło do ostrej wymiany słów w zamkniętym pokoju.

Kłótnię tę podsłuchiwała Julita, która pafała do Hanksi wielką nienawiścią.

W miarę upływu nocy nastrój na sali stawał się coraz mniej ceremonialny. Gwar rósł niepomierzenie. Nie słychać już było muzyki. Co chwile ktoś wybuchał nerwowym szmatyicznym śmiechem.

Coraz więcej osób chwiała się na nogach... A lokaje roznosili nowe kielichy...

Było już po trzeciej, gdy do „Arki” podszedł lokaj i zameldował:

— Telefon dzwoni w gabinecie... Batożek spojrzawszy nieprzytomnie na lokaja, iakgdyby zupełnie rozumiał co doń mówiono:

— Telefon?... Do kogo?...
— Nie wiem, proszę pana...
— Dlaczego nie podniostę słuchawki?...
— Gabinet zamknięty, proszę pana...
— Aha... Słusznie... Musi być zamknięty...
— Siegnął do kieszonki kamizelki. Wyciągnął amerykański klucz. Podał lokajowi i rzekł:

— Sprawdź, kto dzwoni...
Lokaj wziął klucz i oddał go Hanki. Batożek wypił do końca wino. Szumiało mu w głowie. Zapalił papierosa.

Po kilku minutach wrócił lokaj.

— Jakaś pani prosi pana do telefonu...
Gwar na sali był tak wielki, że Batożek nie słyszał słów lokaja.

— Jakaś pani! — krzyknął mu lokaj do ucha.

Batożek zmarszczył czoło... Pani?... O tej porze?...

Lokaj czekał na dalsze rozkazy.

— Dobrze... — odparł gospodarz. — Możesz iść...

Lokaj skinął głową i odszedł. Batożek podniósł się. Trudno mu było chodzić. Na progu sali zatrzymał się. Spojrzył poza siebie. Pary taneczne wioły w takt żywej muzyki. Jazz-band huczał jak wzburzone morze.

— Jakaś pani?... O tej porze?... — pomyślał i zwiesiwszy głowę znikł w hallu.

Dwaj panowie zatrzymali go.

— Dokąd to szanowny gospodarz tak spieszy?...
— Przepraszam bardzo... Ja tylko na chwileczkę... Zaraz wrócę... Ważny telefon.

I poszedł dalej.

Trzeba będzie zaraz pójść... Rzekł jeden z panów.

— Tak, już czas... — odparł drugi.

W dwadzieścia minut potem ci sami dwaj panowie zatrzymali się przy drzwiach i jeden z nich rzekł:

— Należałoby się pożegnać z gospodarzami... Mam już dość tej zabawy... Jutro muszę wcześniej wstać... Która godzina?...

Drugi spojrzawszy na zegarek i odparł: — Wpół do czwartej... A gdzie jest Batożek?... Nie widziałem go przy telefonie...

— Ale oto idzie nasza piękna pani gospodyni...
Hanka zatrzymała się.

— Chcielibyśmy panią pożegnać i podziękować za tak miłe przyjęcie...
— Bardzo mi miło... — odparła Hanka z uśmiechem.

— Proszę pożegnać również w naszym imieniu szanownego małżonka i złożyć mu nasze podziękowanie...
— Czemu panowie tego nie czynią osobiście?... — zdziwiła się.

— Bo go tu nie ma...
Hanka była blada i zdenerwowana.

— Jakto?... Niema go na sali?...
— Nie, poszedł do gabinetu... Podobno ktoś dzwonił...

Przynieśli na chwilę oczy.

— W takim razie dobrze... Dowiedzenia panom...
Oddaliła się szybko. Wysłała na korytarz. W kącie ujrzała Julitę, która na jej widok wymknęła się szybko na salę. Zatrzymał ją jeden z wyfraczonych danserów.

— Cóż to sobie piękna pani zrobiła?... — zapytał troskliwie. — Rączkę skaleczyła?...
— Nie... tak... — Zwichnęła sobie palec... Ale to przejdzie... — odparła zmieszana Julita, ukrywając owinięty chusteczką palec.

— A czy możemy zatańczyć?...
— Proszę...
Gwar ściszał. Wielu przygotowywało się już do odejścia.

Zbliżała się czwarta godzina. Panowie ziewali dyskretnie.

— Gdzie jest nasz gospodarz?... — pytało zewsząd. — Chcemy go pożegnać...
Hanka miała zakłopotaną minę.

— Właśnie również go szukam... — odparła wymijająco.

— Pewnie jest jeszcze w swym gabinecie... — wtracił ktoś. — Słyszałem, że dzwoniono do niego...
— Możliwe... Zaraz sprawdzę...
Po kilku minutach wróciła i rzekła do jednego ze służących:

— Drzwi od gabinetu pana są zamknięte... Kto ma klucz?...

— Nie wiem, proszę pani... Pan jest w gabinecie...
— Jakto?... Drzwi zamknięte... W gabinecie ciemno... Klucza niema...
— Ale pan tam wszedł...
Hanka słaniała się na nogach.

— To trzeba sprawdzić... Trzeba te drzwi otworzyć...
Kilku znajomych Batożka zainteresowało się tą sprawą.

— Trzeba wyważyć drzwi... Może mu się coś stało... Był w stanie zamroczenia...
— W takich wypadkach lepiej zwrócić się do policji... — poradził ktoś.

— Niema na to czasu... Może zemdleł... — odparł ktoś inny.

— Słusznie!... Chodźmy!...
Wszystkie goście wiedzieli już o tajemnym zniknięciu Batożki. Znaczna część nie mogła się doczekać gospodarza i odeszła. Ale ci, którzy zostali, byli bardzo zaniepokojeni.

Julita już nie było. Odszedł również prokurator Czybicki.

Reszta gości zebrała się na korytarzu przed ciemnymi, zamkniętymi drzwiami gabinetu. Orkiestra przestała grać. Niekto miała dla kogo. Nikt już nie myślał o tańcu.

Hanka zapukała głośno. Nikt nie odpowiedział. Nacisnęła klamkę. Bez skutku.

— Czy gabinet łączy się z innym pokojem?... — padło pytanie.

— Nie... Ma tylko te drzwi...
— I nikt nie ma klucza? —
Hanka zwołała całą służbę. Nikt nie miał klucza. Powtarzano tylko ciągle to samo, że „pan wszedł do gabinetu, był telefon”...
Służba przeszukała również wszystkie pozostałe pokoje. Nigdzie go nie było.

— Wobec tego jest tylko jedna możliwość... — zauważył ktoś — Pan Batożek wszedł pewnie do gabinetu i zamknął drzwi na klucz, nie chcąc, aby mu przeszkadzano... W międzyczasie mógł emdleć.
— Wobec tego musimy natychmiast wyważyć drzwi!
— I ja tak sądzę!...
— Spróbujemy!...
Przyniesiono odpowiednie przyrządy. Drzwi ustępowały powoli...
Hanka załamywała dłoie.

Niech się pani uspokoi... Prawdopodobnie nie zaszło nic strasznego...
— Prędejj, prędejj... — nagliła Hanka, a twarz jej pokryła kredowa bledność.

Goście szepotali coś między sobą. Nawet muzycy odstawili instrumenty i przyszli zobaczyć co się stało.

Rozlegały się zgrzyty i trzaski. Zawiasy rozstępowały się...
Wreszcie jedno skrzydło padło z hukiem na podłogę...
Wszyscy cofnęli się przerażeni.

W pokoju było ciemno i cicho. Tylko z korytarza padał odblask na szerokość wylamanych drzwi. W skąpej świetle trudno było odróżnić poszczególne kontury.

Nagły, raptowny krzyk Hanksi przerwał trwożną ciszę...
— Patrzcie!... — zawołała, chwytając się za głowę — Tam!...
Wszyscy spojrzeli we wskazanym przez nią kierunku i krzyk zgrozy wyrwał się z ust przerażonych kobiet.

W świetle odblasku widoczna była ręka z rewolwerem...

Kilku odważniejszych przekroczyło próg gabinetu. Ktoś odkreślił kontakt. Niezbyt silne światło syciło się z matowego klosza przy suficie. Ale w tem mętne światło zaprezentował się wszystkim widok niecodzienny...
Gabinet Batożki miał dwa okna i

drzwi, wychodzące na korytarz. Poza tem nie łączył się w żaden inny sposób z resztą mieszkania. Duże biurko stało bokiem zwrócone do drzwi. Chodziło prawdopodobnie o niezastłanie sobie dziennego światła. Z prawej strony mieściła się wzdłuż całej niemal ściany wielka szafa, nabita książkami.

Z lewej strony przy ścianie stał stół i dwa krzesła.

W pokoju panował zupełny porządek. Wszystkie leżało na swoim miejscu.

Główną uwagę skupiało na sobie biurko.

Leżały na niem jakieś papiery, czerwony ołówek, a obok ołówka leżał klucz od gabinetu z wyciśniętą literą „B”.

Batożek siedział przy biurku w normalnej pozycji. Głowa opadła mu bezwładnie na prawe ramię. Z prawej skroni sączyła się jeszcze krew. Prawą ręką, w której ścisłał kurczowo rewolwer, zwiśla nieruchomo poza poręczą fotelu. Błada twarz nie wyrażała żadnego cierpienia. Nawpół otwarte oczy patrzyły bezmyślnie zimmem szklivem.

Druga ręka spoczywała na blacie biurka, gdzie leżała jakaś kartka.

Ktoś przeczytał na głos: — „Ochodzę dobrowolnie. Nie pytajcie nikogo o nic. Bawcie się dobrze”.

Treść kartki wywarła na gościach wstrząsające wrażenie. Hanka dostała spazmów i przeniesiono ją do innego pokoju. Zawezwano natychmiast karetkę pogotowia i policję.

Pierwszy przybył przodownik z pobliskiego komisariatu. W pół godziny potem zjawił się nadkomisarz Lisicki w towarzyszywie wywiadowców.

Lekarz pogotowia stwierdził zgon. Strzał oddany był z bliskiej odległości.

— A więc samobójstwo? — zwrócił się nadkomisarz do lekarza.

— Najprawdopodobniej... Chciałbym tylko zadać kilka pytań pani Batożkowej...
Zawezwano Hankę.

— Czy nie wie pani — zwrócił się do niej nadkomisarz — co znaczy litera „B” wyciśniona na tym kluczu?

Hanka była blada i przynębiona. Odpowiedziała drżącym głosem: — Mąż mój wprawił ostatnio nowy zamek w drzwi gabinetu... Jeden tylko klucz pasował do tego zamka... Klucz ten miał wyciśniętą literę „B”...
— Aha... To znaczy, że innego klucza nie mogło być?

— Nie...
— Dziekuję pani... Jeszcze jedno... A dlaczego mąż szanownej pani przedsięwziął tak radykalne środki ostrożności? Czy obawiał się czegoś?...

— Nie wiem... Może miał pieniądze w gabinecie albo kosztowności...
— A może coś zginęło?
— Tego też nie wiem... Mąż nie wtajemniczył mnie nigdy w stan swego majątku...
— Aha... Narazie dziękuję pani...
Hanka wyszła z gabinetu. Nadkomisarz przeglądał papiery w biurku.

— Więc możemy być pewni, że to samobójstwo, prawda? — zwrócił się ponownie do lekarza po zamknięciu szufład biurka.

— Tak mi się zdaje... — wzdusił ramionami lekarz.

— Zresztą, świadczy o tem klucz od drzwi, znaleziony w biurku... Zbrodniarz nie mógł przecie uciec, zamknąć drzwi i klucz położyć na biurku... A innych drzwi niema... Okna były zamknięte i zasłonięte... Tędy więc również nikt nie mógł uciec...
— Oczywiście... — potwierdził lekarz, potakując myślom nadkomisarza.

— No, i ten list... Tak, sprawa jest jasna...
Policja przeprowadziła szereg formalnych czynności, spisano protokół i zwłoki zabezpieczono do wydania decyzji przez prokuratora.

— Dalszy ciąg jutro

Rozdział 28 Tajemnica zamkniętego gabinetu

— Zawezwać natychmiast policję! — zawołał ktoś.

Tłum stał niezdecydowany. Uzbrojona dłoń nie poruszyła się. Zwiśla bezwładnie, a lufa skierowana była ku podłodze.

Nikt nie rozumiał co się stało, ale domyślał się, że jakiś niezwykle wy-

ważny fakt miał dwa okna i

Jak ojciec-„detektyw“ zburzył szczęście córki

Tragikomiczna historia wyjaśniła się w komisariacie

Wilno, 4 marca. Na ulicy M. Pohulanka mieści się sklep spożywczy - kolonialny Turgiela. Przed kilku dniami do sklepu Turgiela dokonano włamania. Złodzieje, usuwawszy zamki i wylamawszy otwór w drzwiach, przedostali się do wnętrza sklepu, skąd wynieśli tytoniu oraz innych towarów na sumę blisko 400 zł. Niewielka ta stosunkowo kradzież miała dla właścicieli sklepu wręcz niezwykłe skutki, które omal nie zburzyły szczęścia jego przystojnej córki. Tło tej oryginalnej historii przedstawia się następująco: Przed kilku dniami jeden ze swatów zaczął nakłaniać pewnego przystojnego i bogatego młodziana do poślubienia p. Turgielówny. Młodzieniec postanowił wdierw do

brze przyjrzeć się kandydatce na narzeczoną. W tym celu, za radą swata, udał się nazajutrz po dokonaniu kradzieży na M. Pohulanke i stanął przy oknie wystawowym, pragnąc ujrzeć swą przyszłą towarzyszkę życia. Dziewczyna, jak się następnie przyznał, tak się mu spodobała, że przez parę godzin nie mógł oderwać olśnionego wzroku od okna wystawowego, śledząc każdy jej ruch i każde drgnienie jej twarzy. Młody człowiek pełen zachwytu stał tak długo, aż zwróciło to uwagę ojca panny, sklepikarza Turgiela, któremu przez głowę przebiegła niezwykle myśl. Powziął on podejrzenie, iż jak wytrwale wystający przed jego sklepem młodzian, musi należeć do szajki, która okradła jego sklep.

Pod tem wrażeniem Turgiel wybiegł na ulicę, złapał młodzieńca za kłapy piaszcza i wszczął alarm: — Policja, łapcie złodzieja! Krzyk zwał posturkowego, który zatrzymał rzekomego młodzieńca i na podstawie zeznań Turgiela sprowadzono go do komisariatu, jako domniemanego sprawcę kradzieży. Młodzieniec był pełen rozpaczy. Na szczęście, do komisariatu przybył swat, który dowiedziawszy się o nieporozumieniu, wyjaśnił całą sprawę. Trudno opisać konsternację Turgiela. Młodzieniec, który znalazł się w tak przykrych sytuacjach, zrezygnował z osobistego poznania kandydatki do ślubu, obserwacja której omal nie zaprowadziła go do kryminału.

O 5 LAT MŁODSZA W CIĄGU 5-IE MINUT

Kolosalna zmiana przez stosowanie odpowiedniego pudru do twarzy



ZRÓB TĘ PRÓBĘ

Możesz dziś jeszcze osiągnąć wygląd conajmniej o 5 lat młodszą, oraz świeżą, aksamitną cerę, której pozazdrości niejedna młoda dziewczyna. Zrób tę próbę sama w ten oto łatwy sposób. Najwyczałniej przypudruj połowę swej twarzy Pudrem Tokalon na Plance Kremowej. Przejrzyj się następnie w lustro, a zauważysz jaki kontrast zachodzi pomiędzy jedną a drugą częścią twarzy. Zobaczysz tak samo zadziwiającą różnicę jak ta, którą widział na tym oto rysunku. Puder Tokalon jest jedynym pudrem, który zawiera Piankę Kremową (zmieszana patentowym sposobem). Jest ona tym składnikiem, który przyczynia się do tego, że Puder Tokalon nadał tak cudownie świeże, dzweczące piękno. Dzięki Plance Kremowej również trzyma się on pięciokrotnie dłużej niż każdy zwykły puder. Jedno zastosowanie usuwa brzydką polysk na cały dzień. Niezależnie od tego, czy Pani wychodzi na deszcz lub wiatr, czy też tańczy godzinami w dusznej sali, cera Pani pozostaje świeża i powabna, o ile używa Pani Pudru Tokalon. Pozwala to każdej kobiecie natychmiast wyglądać o lata całe młodziej. Pianka kremowa stosowana regularnie, wzmacnia i upiększa istotnie skórę.

Zamordowali matkę, córkę i służącą

Masowa zbrodnia dwóch furmanów

Tarnopol, 4 marca. Potrójne zabójstwo wydarzyło się onegdaj w miejscowości Mielnica, pow Boraszów, w odległości 2 km. od granicy rumuńskiej. Podczas nieobecności głowy rodziny Weichselblatów, właścicieli dóbr pobliskich Wołkowce, do mieszkania wtargnęło dwóch mężczyzn, którzy ZABILI 32-letnią WEICHSELBLAT-

TÓWNE, JEJ 62-LETNIA MATKĘ ORAZ SŁUŻĄCĄ. Po dokonaniu tych zbrodni zostali spłoszeni i uciekli. Zarządzony natychmiast pościg wzdłuż granicy rumuńskiej, uwieczniony został powodzeniem. Jeden z morderców został postrzelony i ujęty. Okazało się, że jest to rumun zajęty u Weichselblatów, nazywa się Archip Borczuk. Niedawno przybył on z Rosji.

Przyznał się do udziału w zbrodni. Zabójstwo popełnić miał bezpośrednio jego towarzysz Łopaszczuk, również woźnica zamordowanych, który się jeszcze ukrywa. Podczas dokonania zbrodni Weichselblatt bawił we Lwowie, gdzie mieszkają jego zameżne córki oraz syn, studjujący na U. J. K. Wieść o strasnym morderze wywarła straszne wrażenie w całej okolicy.

Śmiertelna bójka o „Królową balu”

22-letni rzeźnik położył trupem zwolennika kontr-kandydatki. — Tragiczny finał zabawy w Dąbrowie Górniczej

Sosnowiec, 4 marca. W kinie Tecza w Dąbrowie Górniczej odbywała się wczoraj zabawa taneczna, urządzona staraniem klubu sportowego „Orzeł”. Kulminacyjnym punktem zabawy był wybór królowej balu. Podczas tych wyborów doszło do krwawego zajścia. Kilku uczestników zabawy chciało konieczne preforsować swoją kandydatkę. W wyniku te-

go doszło do awantury między gospodarzami zabawy a opornymi członkami zabawy, która wkrótce zamieniła się w bójkę. W pewnej chwili ugodzony został nożem w serce Zygryd Stacha, robotnik, liczący 25 lat, zamieszkały w Dąbrowie Górniczej przy ul. Jaworowej nr. 23, członek zarządu klubu sportowego „Orzeł”.

Podczas przewożenia go do ambulatorium Stacha zmarł. Sprawcą zabójstwa okazał się rzeźnik 22-letni Edward Podmogórski, którego zatrzymano i przekazano do dyspozycji władz sądowych. Nieście pomoc najbiedniejszym!

Kino-teatr
„MIRAŻ”
11 Listopada 16 (Konstantynowska)
Sala dobrze ogrzana

Dziś i dni następnych wspaniała wiedeńska szampańska komedia z **Feliksem Bressart** i **Harlotą Suzą** p. t.
„DAMA I SZOFER”
Najwesełszy film sezonu wytwórni Sacha we Wiedniu.
Nadprogram: dod. Paramountu. — Ceny miejsc: III—54, II—85, I—109, Balkon 75 gr.

Kino-teatr
METRO
Przejazd 2

Dziś i dni następnych! Poraz pierwszy w Łodzi ostatni film z oryginalnymi, dawno niewidzianymi ulubieńcami P. T. Publiczności p. t.
PAT i PATACHON JAKO JAZZ-BANDYŚCI
(Wiener Lumpenkavaliere) Wspaniała komedia mówiona i śpiewana po niemiecku.
Nadprogram dodatek Pata i Paramountu
Passepartout i bilety ulgowe prócz urzędowych nieważne.

Kino-teatr
ADRIA
Główna 1

Dr. HALTRECHT
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
PIOTRKOWSKA 10. TEL. 245-21.
Przyjmuje od g. 8-iej do g. 11 rano, od 1-30 do 2-30 popołudniu i od 5 do 9-iej wiecz. W niedziele i święta od 10 do 1-iej w poł.

JEDYNY ZŁOTY MEDAL z kategorii prezerwatyw otrzymana
„OLLA” Gum.
na Międzynarodowej Wystawie Lekarsko-Aptekarskiej w CLUJ (Rumunja)

Matki! Zapisujcie swe niemowlęta do **„Kropli Mleka”**
Dr. MED. **Wiktor Miller** choroby reumatyczne przeprowadził się na **ul. Sienkiewicza 40** tel. 146-11 przyjmuje od 4 i pół do 7-iej

Dr. Feldman AKUSZER GINEKOLOG Mieszka obecnie **Kilińskiego 113 (NAWROT 41)** Telefon 155-77

Dr. BRAUN powrócił Spec. chor. skórnych i wenerycznych przyjmuje od 8-1-iej i od 4-8 wiecz. **Cegielniana 4, tel. 216-90**

DR. MED. **L. BERMAN** specjalista chorób wenerycznych, skórnych i seksualnych **CEGIELNIANA 15** Telef. 149-07 przyjm. od 8-11 i od 6-9 w. W niedziele i święta od 9-1 pp.

Dr. MED. **Stefania Rosenberg** Chor. dzieci. **Bednarska 26** (domy Zupu), tel. 151-48. Przyjmuje od 5-7 po poł.

DR. MED. **M. Rund ztejn** AKUSZER-GINEKOLOG **Pomorska 7, tel. 127-84** Przyjmuje od 4-8-iej

DOKTOR **H. SZUMACHER** CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE **Piotrkowska 56** tel. 148-62. Od 9-1, od 5-9 pp., w niedziele i święta od 10-1.

DOKTOR **Dr. J. NADEŁ** AKUSZER-GINEKOLOG **ANDRZEJA 4** TELEFON 228-92 przyjm. od 10-12 i od 4-8 w.

DOKTOR **W. ŁAGUNOWSKI** SPEC. CHORÓB WENERYCZNYCH, SEKSUALNYCH I SKÓRNYCH. (Gabinet Roentgeno-Iświatłolecznicy) **Piotrkowska 70** Tel. 181-83 Przyjmuje: od 8.30 do 10.30 rano, od 1-iej do 2.30 pp. i od 6 do 8.30 wiecz. W niedz. i święta od 10 r. do 1 pp.

DR. MED. **Niewiażski** Specj. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych. **Andrzeja 5, tel. 159-40** Przyjm. od 8-11 rano i od 5-9, w niedziele i święta 9-1.

ZAGINAŁ pies rasy wilczej. Znaki szczególne: na przednich łapach rysie pazury. Zwrócić za wynagrodzeniem. Stare Rokicie, ul. Szopena Nr. 11, Urbaniak.
KOMPLET mebli z pokoju stołowego natychmiast do sprzedania. Wiadomość tel. 222-25. 9

Poradnik astrologiczny

5 MARZEC 1935 R.

Wczesny ranek przyniesie nam zainteresowania technika i literaturą oraz powodzenie we wszystkich nowych poczynaniach.

Między godziną 9-tą a 10-tą należy unikać stosunków z kasjerami, lekarzami i prawnikami; okres ten nie nadaje się do załatwiania spraw mających związek z górnictwem i maszynami.

Następne godziny sprzyjają ubieganiu się i obejmowaniu posad w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Popołudnie przyniesie nam drobne przeszkody i trudności — nie będzie to jednak miało większego znaczenia. Godziny popołudniowe przyniosą przyjemny nastrój, wzrost energii i zainteresowanie życiem towarzyskiem i społecznym. Między godziną 15-tą a 16-tą dobrze jest kupować sprzęty domowe, biżuterię i przedmioty żelazne. Jest to także odpowiednia pora do rozpoczynania budowy domu lub fabryki. Podczas godzin późniejszych należy we wszystkich sprawach działać bardzo ostrożnie i unikać ludzi, do których nie mamy zaufania.

Wieczór zapowiada się dobrze i przyniesie miłe wzruszenia i niespodzianki.

Dziecko dziś urodzone — towarzyskie, skłonne do entuzjazmu, inteligentne, posiada wybitne zdolności literackie, życie erotyczne odgrywa wielką rolę, uprzejme, zazdrosne, nieufne.

Przyrost naturalny Łodzi kurczy się z roku na rok

(k) Przyrost naturalny Łodzi kurczy się z roku na rok. W r. 1930 nadwyżka liczby urodzeń nad ilością zgonów wynosiła 3.161, w r. 1931 — 2277, w 1932 — 1.120, w 1933 — 949 i wreszcie w ubiegłym roku zaledwie 478.

Współczynnik przyrostu naturalnego obliczony na 1.000 mieszkańców spadł z 5,2 (cyfra z r. 1930) na 0,8.

Pierwszą przyczyną zmniejszenia się przyrostu naturalnego w Łodzi jest znaczny spadek liczby zawieranych małżeństw oraz kryzys, który nie pozwala wielu małżeństwom na powiększenie rodziny.

Pożar w Pabjanicach

Pabjanice, 5 marca.

(kg) — Wczoraj w godzinach wieczorowych straż ogniowa została wezwana do pożaru, który wybuchł w zakładach przemysłowych Krushego i Endera przy ul. Pilsudskiego.

Jak się okazało, ogień powstał w oddziale t. z. Betonówka i wskutek nagromadzenia łatwopalnego materiału począł się rozprzestrzeniać.

Przybyła ra miejsce straż ogniowa z Pabjanic po przeszło dwugodzinnej akcji ratowniczej ogień ugasiła. Straty wynikłe wskutek pożaru nie zostały jeszcze obliczone.

Dr. MED.

M. Glazer

CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE

Zachodnia 64, tel. 185-49

przyjmuje od 12-2 i od 7-8,30 wiecz.

w niedziele i święta od 10-12 wpoł

Syn kwestjonuje poczytalność ojca, który zapisał cały majątek dzieciom swej gospodyni Sensacyjny proces w Łodzi

Łódź, 5 marca.

(k) — W I wydziale cywilnym Sądu Okręgowego w Łodzi toczy się obecnie ciekawa sprawa przeciwko właścicielowi fabryki szczerok, Hermanowi Schützowi, zamieszkałemu przy ul. Lejgłonów 14. Syn fabrykanta, Edward Schütz, skarży swego ojca o zwrot majątku, zapisanego komuś innemu, domagając się zbadania jego stanu umysłowego.

Do sensacyjnego procesu doszło w następujących okolicznościach:

W roku 1908 Herman Schütz umieścił swą żonę w sanatorium dla umysłowo chorych i w kilka tygodni później przyjął gospodynię, p. Kubnicką, której opiece powierzył swój dom.

Rychno potem gospodyni sprawdziła do mieszkania fabrykanta, z którym łączyły ją już zażyłe stosunki,

czworo swoich dzieci, na co Herman Schütz zgodził się.

Dzięki jego staraniom i pomocy materyjalnej dzieci Kubnickiej otrzymały wyższe wykształcenie, natomiast dzieci Schütza musiały się wychowywać same, bo nie było nikogo, kto zwróciłby na nie uwagę.

Najstarszy syn Schütza, Edmund, ukończył w ubiegłym roku Wyższą Szkołę Handlową w Warszawie i po przyjeździe do Łodzi zwrócił się do swego ojca, aby dał mu w fabryce jakieś zajęcie, odpowiadające jego zawodowi. Ojciec nie chciał się na to zgodzić.

Bedąc w Łodzi Edmund Schütz dowiedział się, że ani on, ani jego rodzeństwo nie będą mieli z majątku ojca, który wszystko co ma zapisał dzieciom swej gospodyni. Poza tem dowiedział się, że ojciec jego wszczął kroki o roz-

wód z żoną, przebywającą do dziś dnia w sanatorium dla umysłowo chorych, aby poślubić p. Kubnicką, swoją gospodynię.

Wobec powyższego Edmund Schütz złożył w Sądzie Okręgowym sensacyjną skargę, oświadczając, że wszystkie poczynania jego ojca nie mogą być prawnomocne, gdyż Herman Schütz jest zniezdolnionym starcem i jest ograniczony umysłowo. Dlatego prosi o zbadanie go przez psychiatrów celem ewentualnego unieważnienia zapisu oraz o zamianowanie kuratora.

Ze strony Edmunda Schütza występuje adw. Montlak, ze strony zaś jego ojca — adw. Brodzka.

Wyrok w tym sensacyjnym i niezwykłym procesie oczekiwany jest z wielkim zainteresowaniem.

Zw. zawodowe w obronie sezonowców

Zadają one, aby wobec wrogiego ustosunkowania się większości radzieckiej do potrzeb robotnika, zapewniono sezonowcom place takie, które umożliwiłyby im utrzymanie siebie i rodziny

Łódź, 5 marca.

(v) W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie delegatów poszczególnych związków zawodowych, zwołane z inicjatywą Zw. „Praca”.

Na posiedzenie to przybyli przedstawiciele Zw. klasowego, Związków Zawodowych, Z. Z. P., Chrześcijańskiego Zw. Robotników Miejskich i Frakcji Rew. wszystkich tych związków, które grupują u siebie robotników sezonowych.

Na konferencji międzyzwiązkowej postanowiono, iż wskutek zbliżającej się pory wiosennej i okresu rozpoczęcia robót sezonowych, należy, po wspólnym porozumieniu, opracować formę żądań

robotników sezonowych i cennika płac przyszłej umowy zbiorowej.

Związki zawodowe, grupując u siebie robotników sezonowych, nie mając zaufania do obecnej większości radzieckiej, wobec ich niemal wrogiego ustosunkowania się do potrzeb robotników łódzkich, chcą robotnikom sezonowym zapewnić place takie, które umożliwiłyby utrzymanie siebie i rodziny. Wobec ten dencji zmniejszenia płac i zarobków najgorzej uposażonym grupom pracowniczym i robotniczym, co cechuje poczynania obecnej większości radzieckiej, place robotników winny być zabezpieczone i nie mogą ulegać żadnym wahaniom.

Ażeby temu zapobiec, postanowiono

na konferencji międzyzwiązkowej wyłonić specjalną komisję, która zajmie się opracowaniem cennika umowy zbiorowej dla sezonowych robotników kanalizacyjnych, drogowych i plantacyjnych.

Komisja ta w dniu dzisiejszym zgłosiła się do pana Komisarza Rządowego m. Łodzi, inż. Wojewódzkiego, któremu przedstawi projekt cennika płac umowy zbiorowej, dla przedstawienia go na jednym z najbliższych posiedzeń Rady Miejskiej do zaakceptowania.

Jednocześnie komisja międzyzwiązkowa rozpocznie starania o jaknajrychlejsze rozpoczęcie robót sezonowych w Łodzi.

Nieudany występ międzynarodowego złodzieja

Łódź, 5 marca.

(gr) Znany międzynarodowy złodziej-gentleman, Leon Zuskin, notowany już kilkanaście razy za swe niesłychanie pomysłowe występy w kraju i zagranicą, dostał się znów w ręce władz śledczych. Tym razem jednak złapany został na gorącym uczynku i to w bardzo zwykłych okolicznościach.

Przed kilku tygodniami dokonano kradzieży kieszonkowej w banku łódzkim, mieszczącym się przy ul. Piotrkowskiej 29. W chwili, gdy niejaki Sandberg

wypłacał w kasie sumę 600 złotych, poczuł, że jakaś obca ręka gospodaruje w jego bocznej kieszeni.

Nim poszkodowany zdołał zorientować się, obcy mężczyzna wniósł się w tłum i wraz ze zdobyczą, w postaci portfela z 1000 złotych, zmierzal w kierunku drzwi wyjściowych.

Sandberg wszczął alarm.

W banku przebywał wówczas na służbie wywiadowca wydziału śledczego, który puścił się w pogoń za uciekającym kieszonkowcem. Powstała pani-

ka. Po krótkim pościgu ujęto złodzieja na schodach domu przy ul. Piotrkowskiej 29.

Sąd grodzki skazał podsądnego na 8 miesięcy więzienia.

W dniu wczorajszym sprawa powyższa znalazła się na wokandzie wydziału karno-odwoławczego sądu okręgowego w Łodzi. Sąd drugiej instancji wyrok zatwierdził, gdyż wziął pod uwagę poprzednią karalność oskarżonego i jego gościnne występy w innych krajach.

KINO „DOM LUDOWY” Dziś premjera „BURZA O BRZASKU” W rolach głównych: Kay Francis i Nils Asther

Dźwiękowy Kino-Teatr

CORSO

Następny program: Po raz pierwszy w Łodzi! Pogromcy Indjan. W rolach głównych: Randolph Skott, Carl Patrick oraz Monte Elve.

II. Dziefny Chłopiec. W roli głównej Jackie Cooper.

Dziś i dni następnych!

„Klub Dzentelmenów”

Wielki dramat sensacyjny przewyższający „Wielkomijskie Ulice”. W rolach głównych: CLIVE BROOK, George Raft oraz Helen Vinson.

Sensacja, tempo akcji. Tricki. Treść. Śpiew. Muzyka. Tańce. Wystawa.

Podwójny program z niebywałą emocją!

„W pogoni za cieniem”

Wielki dramat salonowo-sensacyjny.

W rolach głównych: MYRNE LOY, Maureen O'Sullivan i William Powell.

Początek w dni powszednie o g. 4-ej. W soboty, niedziele i święta o godz. 11-ej.

Kino
RAKIETA
Sienkiewicza 40, tel. 141-22

Dziś i dni następnych!

3 gwiazdy Herman Thimig, Liana Haid i Hans Moser zachwycać będą swym niefrasobliwym humorem w komedji

MUSZĘ BYĆ MŁODY!

(Die Fahrt in die Jugend)

Mówiony i śpiewany po niemiecku.

Hallo! Tu radio!..

PROGRAM ROZGLOSNI ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA.

- WTOREK, dnia 5-go marca 1935 r.**
- 12.05—12.50: Fantazje i arje operowe (płyty).
 - 12.50—12.55: Chwilka dla kobiet, 12.55—13.00: Dziennik południowy, 13.00—13.45: Koncert zespołu salonowego St. Bodeńskiego, 13.45—13.50: „Z rynku pracy”, 13.50—13.55: Wiadomości gospodarcze, 13.55—14.00: Przegląd giełdowy, 14.00—14.45: Muzyka ludowa (płyty), 14.45—15.45: Przerwa.
 - 15.45—16.30: Reportaż muzyczny (tr. ze Lwowa)
 - 16.30—16.45: Listy od dzieci — omówi red. B. Stefański.
 - 16.45—17.00: Pieśni w wyk. A. Wronskiego.
 - 17.00—17.15: „Skrzynka P.K.O.”
 - 17.15—17.50: Koncert orkiestry dętej 58 p. p. Transm. z Poznania).
 - 17.50—18.00: Pogadanka „O włóczęgostwie i zbactwie dzieci”, wygl. Wanda Woytowicz-Grabińska.
 - 18.00—18.15: Muzyka salonowa w wyk. orkiestry Marka Webera (płyty).
 - 18.15—18.30: Fragment teatralny.
 - 18.30—18.45: Koncert reklamowy.
 - 18.45—19.07: Piosenki w wykonaniu Józefa Schmidta (płyty).
 - 19.07—19.15: Zapowiedź programu na dzień następný.
 - 19.15—19.25: Muzyka — płyty.
 - 19.25—19.30: Wiadomości sportowe lokalne.
 - 19.30—19.35: Wiadomości sportowe ogólnopolskie.
 - 19.35—19.50: Krótki recital skrzypcowy Jana Hilla.
 - 19.50—20.00: Feljeton aktualny.
 - 20.00—20.45: „Orkiestra się spóźniła” — wesoła audycja muzyczna. (Tr. ze Lwowa).
 - 20.45—20.55: Dziennik wieczorny.
 - 20.55—21.00: „Jak pracujemy w Polsce”.
 - 21.00—22.00: „Klocki” — karnawał chłopski T. Sydielwskiego. Wykonawcy: orkiestra P.R. pod dyr. kompozytora, Maria Zabczyńska, Aniela Szlemińska, Andrzej Bogucki i St. Belski.
 - 22.00—22.30: Muzyka taneczna.
 - 22.30—22.45: Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R.
 - 22.45—23.00: D. c. muzyki tanecznej.
 - 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.

Coraz pełniej w ambulatorjach!

W ambulatorjum przy ul. Suwalskiej, chorzy w oczekiwaniu swej kolejki wygnietli szyby
Będzie jeszcze gorzej, jeśli endecy zrealizują swe zamierzenia odnośnie zmniejszenia subsydjów dla towarzystw dobroczynnych

Łódź, 5 marca.
(v) Wobec wzrostu bezrobocia i utraty prawa do korzystania ze świadczeń chorobowych Ubezpieczalni oraz zmniejszenia czasokresu korzystania ze świadczeń, dało się w Łodzi zauważyć zjawisko znacznego wzrostu pacjentów, korzystających z porad ambulatorjów miejskich, które obecnie nie są w stanie poradzić sobie z nawałem chorych.

Ambulatorja miejskie w najuboższych dzielnicach naszego miasta, przy ul. Rybnej na Bałutach i przy ul. Suwalskiej na Chojnach, są w stałym obłożeniu.

W ambulatorjum przy ul. Suwalskiej stłoczeni chorzy, w oczekiwaniu swej kolejki w przepełnionym lokalu, wygnietli,

przed kilku dniami, szyby w oknach. Ambulatorja te były obliczone na przyjmowanie dziennie 120 chorych i w tym okresie mogły zadaniu swemu całkowicie podołać, obecnie lekarze zatrudnieni w ambulatorjach miejskich, nie dąają już przyjąć wszystkich zgłaszających się chorych, których liczba przekracza 300 osób dziennie.

To samo zjawisko daje się zaobserwować w miejskich poradniach przeciw gruźliczym.

Przepełnienie daje się również zauważyć w miejskim ambulatorjum denty stycznym, w którym dotychczas przyjmowano około 50 osób dziennie. Od czasu zlikwidowania lecznicy denty stycznej

przez Ubezpieczalnię łódzką, ilość pacjentów w miejskim ambulatorjum denty stycznym wzrosła do 150 osób dziennie. — Cały ciężar świadczeń lekarskich który odpadł z Ubezpieczalni wskutek wyczerpania okresu zasiłkowego, względnie wzrostu bezrobocia, przerzucił się obecnie na miejskie lecnicwo ambulatoryjne, które w danych warunkach z trudem tylko wywiązuje się ze swego zadania.

Stan ten ulegnie dalszemu pogorszeniu w wypadku, gdyby zamierzenia większości radzieckiej, odnośnie zmniejszenia subsydjów dla poszczególnych towarzystw dobroczynnych, utrzymujących często własne ambulatorja lekarskie, zostały zrealizowane.

Wówczas bowiem i ta część chorych, która dotychczas korzystała ze świadczeń instytucji społecznych, obciążałaby poważnie miasto i przyczyniłaby się do zwiększenia ilości pacjentów w ambulatorjach miejskich, które należałoby rozszerzyć, względnie otworzyć nowe.

Dzury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: A. Polasza (Plac Kościelny 10), A. Charemy (Pomorska 12), E. Millera (Piotrkowska Nr. 46), M. Epsztajna (Piotrkowska 225), Z. Górczyckiego (Przejazd 59), G. Antoniewicza (Pabjanicka 50).

AUTOBUS ROZTRZASKAŁ SIĘ O DRZEWO

20 pasażerów odniosło lekkie okaleczenia

Poznań, 5 marca.
Na linii Czmoń — Sroda wdarzyła się groźna katastrofa autobusowa.

Autobus własności p. Szczepańskiego z Poznania, prowadzony przez szofera Feliksa Mazurkiewicza z Wrześni, po minięciu Czmonia, najechał na drzewo i rozbił się. Siła uderzenia była tak duża, że drzewo objętości około 90 cm.

złamało się, a dolna jego część została wyrwana z korzeniami.

Pasażerowie, w liczbie około 20-tu, wyszli z lekkimi ranami, względnie kontuzjami. Najpoważniejsze okaleczenia odniósł szofer Mazurkiewicz.

Przyczyny katastrofy narazie nie ustalono, przypuszczalnie jednak powodem wypadku był defekt kierownicy.

Dziś szukajcie w paczkach 10 i 20 zł. w cukierniach „Józef Piątkowski”

Plac Wolności 4, tel. 215-63, — „Ziemiańska” Piotrkowska 76, tel. 211-11, — Piotrkowska 126, tel. 136-33, — Pabjanice, Zamkowa 7, tel. 114

ROBERT PAUL SIMON

W SIDŁACH DJABLICY Z NIEMIEC

PAMIĘTNIKI BYŁEGO AGENTA KONTRWYWIADU

— Już ponosi karę! Zaraz zobaczy go pan.
— Kto to jest? Jakim cudem wykryto to wszystko?
— Co do śledztwa — pozostanie ono moją tajemnicą, panie Simon. Mordercę sam pan rozpozna niebawem.
Zawiązała mi oczy i poprowadziła przez różne korytarze i schody tak po kręcone, że zupełnie nie mogłem się zorientować, któredy daże, aczkolwiek umiałem zwykle bez trudu odtworzyć w pamięci drogę, którą wiedziono mnie z zasłonietymi oczami.
Zgrzytnęły jakieś drzwi, a nozdrzy moich dobiegła straszna woń.
Gdy Luiza zdjęła mi opaskę, wykrzyknąłem ze zgrozy:
Na garści zgłębionej słomy leżał zupełnie już zniekształcony rozkładem trup Bertę Alvensberg, a przy nim, związany, z szeroko rozwartymi i nieprzytomnymi z przerażenia oczami...
Nie, to było zbyt okropne, nawet na moje stalowe nerwy...

III. ZUCHWAŁA KRADZIEŻ DOKUMENTÓW DYPLOMATYCZNYCH.

Oparłem się ciężko o odrzyna piwnicy i nie zdając sobie sprawy, co czynię, sięgnąłem do tylnej kieszeni, gdzie miałem rewolwer.
— Pański mouser — rzekła zimno Luiza, pochwycając ten ruch — znajduje się w bezpiecznym miejscu; tu panu niepotrzebny i dlatego polecałm go odesłać.
— Pa... nie Si...mon... niech mnie... pan... ra...tu...je... — usłyszałem urywany głos szefa, gdyż on to leżał skrepowany przy ohydnych zwłokach Bertę...
— Nie omieszkać, szefie! — wykrzyknąłem mocnym głosem, miałem już bowiem plan działania. Zmierzyłem wzrokiem odległość dzielącą mnie

od Luizy i skoczyłem, chcąc ją obezwładnić.
Ale ta piękna djablica przewidziała widać mój zamiar, w tej samej bowiem chwili pochwyliła mnie kilka par żelaznych rąk i powaliwszy na ziemię, związała w mgnieniu oka jak barana i zakneblowała mi usta. Potem trzech ludzi uniosło mnie do góry, owinawszy głowę jakąś szmatą i poczęło dźwigać po schodach.
Usłyszałem tylko rozpaczliwy jęk szefa i syczący szepet Luizy:
— Proszę pamiętać, panie Simon, że jesteście już ostatecznie skwitowani. — Radzę nigdy więcej nie wchodzić mi w drogę, gdyż czeka pana coś znacznie przykrzejszego, niż jego szefa!
Zgrzytnąłem wściekle zębami i nic nie odpowiedziałem. Postanowiłem uwolnić szefa z rąk tej strasznej kobiety, choćby mi przyszło nałożyć to głowę. Nawet przez moment nie uwierzyłem, by mógł on być sprawcą ohydnych morderstw. Skłonny byłem raczej przypuszczać, że Luiza omyliła się, chociaż prawdopodobieństwo tego musiałem uważać, znając ją, za znikome.
Moi stróże wrzucili mnie tymczasem do wnętrza samochodu, który natychmiast rozwinął olbrzymią szybkość.
Pograżyłem się w odretwieniu, nieczułem na bolesne wstrząśnienia, które co chwila podrzucały mną jak workiem starych butów. Myśl natomiast pracowała gorączkowo, nie mogąc jednak znaleźć odpowiedzi na dręczące pytania.
— Gdzie mnie wiozą? Czy odnajdę więzienie szefa? Czy zdąże go ocalić? Jaka tajemnica kryje się dokoła tajemnicy Bertę?
Niepewność i podniecenie stały się niebawem tak nie do zniesienia, że zdawało mi się, iż oszaleje. Na szczęście samochód zatrzymał się nagle, poczem

moi prześladowcy wyrzucili mnie do rowu, nawał napelnionego wodą deszczową a następnie odjechali, nie troszcząc się więcej o moją osobę, co było mi bardzo na rękę.
Niezwłocznie zerwałem z głowy szmatę i rozejrzałem się dokoła. Znajdowałem się w szczerem polu, jednakże z kształtu domków, czerniejących na pobliskim przedmieściu, rozpoznałem, że to Montmartre. Pozostało mi zatem uwolnić się od knebla, a to nie było łatwe, podążyć do swego mieszkania i zalarmować Suretę, zorganizować pomoc dla szefa.
Ponieważ dłonie miałem wolne, skrupowano mi bowiem ręce tylko w kostkach, po niejakiemu wysiłku zerwałem sznurek, przytrzymujący knebel i wyplułem go ze wstępem.
— A teraz nogi... — zamruczałem i wyczołgawszy się z rowu na brzeg szosy, począłem szukać kawalka szkła, skorupy, lub ostrego kamienia, by przy jego pomocy przeciąć postronki na nogach.
Na nieszczęście nic odpowiedniego nie znalazłem, to też zły i zrezygnowany usiadłem, rozważając swe położenie. Co tu robić? Każda minuta jest droga, jeśli mam ocalić szefa, a tu, jak na złość pustka zupełna. Żeby choć jakiś rowerzysta przejeżdżał. Zawołałbym go i... Ale komuż na taką psią pogodę chciałoby się tu włóczyć!
Pieniąc się z bezsilnej wściekłości, obejrzałem się za siebie i wydałem okrzyk radości. O kilka kroków ode mnie czernił się na miedzy granitowy kamień graniczny, rozdzielający zapewne posiadłości dwóch wieśniaków.
Nie namyślając się długo, stoczyłem się spowrotem do rowu, poczem, parsknąwszy ze wstępem, mętna bowiem woda zalała mi oczy, usta i nos, wygramoliłem się na drugi brzeg i wkrótce klecałem już przed kamieniem.
Przetrzeć oń sznury na rękach i rozpiąć wiezy na nogach było już tylko dziełem chwili. Szybko roztarłszy zdrtwiałe członki, przeskoczyłem rów i klusem pobiegłem w stronę Montmartre.
Gdy pukałem do drzwi swego mieszkania, ledwo chwytając oddech ze zmęczenia, a z mojego przemokłego ubrania buchały kłęby pary, jak ze zgonionego konia.

Marceli, ujrawszy mnie, wykrzyknął ze zgroza:
— Och, proszę pana, jakże pan wygląda!...
Nie zważając na jego ubolewanie, wbiegłem do gabinetu, gdzie od razu sportrzęblem rewolwer, leżący na biurku. Broń tę, wychodząc z domu, miałem napewno w kieszeni, — dwukrotnie bowiem sprawdziłem to. Przypominam sobie słowa Luizy: „Pański mouser znajduje się w bezpiecznym miejscu; tu panu niepotrzebny i dlatego polecałm go odesłać... „Szatan, nie kobieta!”
— Marceli! — wykrzyknąłem gromowym głosem.
Wbiegł wystraszony.
— Kto tu był?!
— Nikt...
— Jaki nikt?! Ktoś tu był i położył rewolwer, który zabrałem z sobą! — Spałeś?
— Broń Boże! Czytałem „Matina” w kuchni i...
— Nic nie słyszałeś?
— Niechaj mi tak Madonna będzie litościwa!
— To dziwne, dziwne, bardzo dziwne. A jednak...
Z szybkością piorunu, podbiegłem do szafy na ubranie, którą zamknąłem na klucz przed wyjściem, a która była teraz otwarta.
Rozchyliłem ubrania i zdrtwiałem. Podwójna ściana była wyłamana, a ze schowka zniknęła teczka z dokumentami dyplomatycznymi, pierwszorzędną wagi, za które odpowiedzialny byłem głową.
— I ty twierdzisz, że nic nie słyszałeś?! — ryknąłem i począłem w wściekłości potrząsać Marcelim, który zzieleniał z przerażenia.
— Panie, panie... — jęczał żałośnie i z wyrzutem.
Opamiętałem się. Nie, Marceliego nie mogłem podejrzewać... To jakiś nowy kawał tej piekielnicy Luizy. Dlatego wywabiłm mnie z domu, którego nie opuściłem od tygodnia, odkąd powierzono mi teczkę!
Jak oszalały objęłem mieszkanie... Nigdzie ani śladu! Szyby w oknach całe, zamki nienaruszone, a jednak dokumenty zostały skradzione!
Czułem, że tracę zmysły.
(Dalszy ciąg jutro).



Frontem ku Olimpiadzie

Pułkownik Glabisz mówi o naszych przygotowaniach do Igrzysk berlińskich

Plk. Glabisz przewodniczący Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich udzielił wywiadu jednemu z pism warszawskich na temat naszych przygotowań do Igrzysk w Berlinie.

Ze względu na szereg bardzo ciekawych szczegółów zawartych w wywiadzie przytoczamy go w całości.

— Oddawna zamierzaliśmy poinformować ogół o stanie naszych przygotowań i wprowadzić opinię w bieg olimpijskich projektów. Od grudnia odkładana jest konferencja prasowa, ponieważ dotąd nie został wyjaśniony stosunek władz państwowych do społecznych organizacji sportowych. Konferencja, która miała się odbyć w tej sprawie w gronie tak nazwanej przez prasę „Wielkiej Czwórki” nie mogła dojść dotąd do skutku spowodowany wyjazdem, a potem chorobą gen. dr. Rupperta. Od zebrania tego zależy bardzo wiele i dlatego o definitywnych ramach naszego udziału w Olimpiadzie Berlińskiej będzie można mówić dopiero po jego odbyciu.

Jeśli chodzi o nasze uzbrojenie olimpijskie, to posiadamy w chwili obecnej 45.000 zł. gotówki oraz obóz trenerów w rubryce plusów. Poza tem udzieliłmy szeregu związkom subwencji na trenerów i obozy olimpijskie.

Oczywiście, ani zapas gotówki ani ten dorobek wyszkoleniowy nie pozwala nam spocząć na laurach. Projektujemy w najbliższym czasie utworzenie ofensywnego finansowej, rozpoczęcie zbiórki wśród dużych i małych, wśród tych wszystkich, którzy doceniają wagę naszego wstępu na stadionie berlińskim i którzy odnoszą się do sportu z pewną życzliwością. Zbiórka, opodatkowanie imprez sportowych, dochód z Dni Olimpijskich oraz subwencje złożą się na nasz kapitał wojenny.

Zainteresuje pana zapewne, że nie zamierzamy ograniczyć się przy gromadzeniu funduszy do terenu Polski. Przy współpracy Polskiego Komitetu Imprez Sportowych w Berlinie sięgamy do polonji niemieckiej, dla której przyjazd silnej i licznej ekspedycji posiada specjalne znaczenie.

Postanowiliśmy przytem ze względów prestiżowych trwać przy zasadzie ustalonej przed wyjazdem do Los Angeles: wysłać na Olimpiadę tylko takich zawodników, którzy mają obiektywne szanse na zajęcie punktowego miejsca.

— Czy nie sądzi pan pułkownik, że należałoby jednak skorzystać z tej wielkiej batalii, dla zaznajomienia młodych i obiecujących zawodników z warunkami walki na olimpijskim stadionie?

— Po rozważeniu wszelkich pro i contra doszliśmy do przekonania, że korzyści z tego postępowania będą zawsze mniejsze od szkód, jakie wyrządza nam kompromitujące pokonanie białoczerwone koszulki. Nigdy nie zapomnę przykrego wrażenia, jakiego doznałem w Amsterdamie na widok naszych zapasników, kładzionych bezlitośnie przez wszystkie nacje już w pierwszych minutach walki. A dla kontrastu z tym obrazem niech pan sobie przypomni potłębne głosy prasy całego świata, porównujące korzystny stosunek zdobytych punktów do ilości reprezentantów na ostatniej Olimpiadzie amerykańskiej. Dlatego też będziemy z całą stanowczością realizować zasadę wysyłania do Berlina tylko doborowego materiału zawodniczego. Jeśli ktoś chce się uczyć, jeśli ktoś chce nabywać rutyny i doświadczenia, ma na to szereg innych wielkich imprez, ma na to zawody międzynarodowe, mecze międzypaństwowe, do-

roczne mistrzostwa Europy, ale nie — Igrzyska Olimpijskie!

— Jaką sumą projektuje Komitet Olimpijski opędzić koszty naszej ekspedycji?

— Obliczenie jest bardzo łatwe. Dzienny koszt utrzymania we wsi olimpijskiej w Berlinie wynosi sześć marek niemieckich, przewóz kolejowy kosztuje grosze ze względu na bliskość Berlina od granicy polskiej. Proszę teraz dodać kilka złotych na wydatki osobiste zawodnika, pomnożyć przez ilość dni które muszą spędzić w Niemczech i zwielokrotnić przez liczebność naszego teamu — a otrzyma pan cyfrę ostateczną wydatków.

— W tem obliczeniu, panie pułkowniku, jest jedna wielka niewiadoma: ilość zawodników. Czy mógłby pan pułkownik określić jak wyobraża sobie w tej chwili naszą reprezentację?

— Na rok przed Olimpiadą niewiadoma ta zaczyna już wylaniać się z mgły. Ogólna liczebność drużyny określam na 50 — 75 osób. Będzie więc to grubo mniej niż w Amsterdamie — (około 100 zawodników), ale grubo więcej niż w Los Angeles (21 zawodników).

Spróbujmy zresztą ustalić sobie te rzeczy z olówkiem w rękę. Zgóry zastrzec się oczywiście muszę, że cyfry te przymierzam do obecnego poziomu poszczególnych sportów. Mogą tu zajść jeszcze pewne zmiany nie należy się jednak liczyć z poważniejszymi niespodziankami.

Wszystkie sporty dzielim na dwie zasadnicze kategorie. Do dziedzin, które napewno obesłane przez nas będą na igrzyskach zaliczam przede wszystkim:

leką atletykę. Nie przypuszczam, aby nasz team przekroczył tu 6 — 8 osób, wliczając już w to niewiasty;

piłkę nożną potrzebuje piętnastu graczy. — W razie przejścia do dalszych rund, kontuzji lub przemęczenia będziemy mogli w każdej chwili dowieźć graczy z kraju;

szermierka powinna być reprezentowana zarówno w szabli indywidualnej jak i zespołowej (6-8 osób). Wysłania pań nie przewidujemy; wioślarstwo da się najtrudniej zamknąć w ramy cyfrowe. W chwili obecnej mamy tylko dwie zadeklarowane wielkości: dwu skiffistów Vereya (Krańów) i Keppela (Wilno). Liczę na nich nie tylko w tej specjalności, ale również w dwójce, która jeśli wioślarze ci się zgają, powinna stanowić niebezpieczną dla wszystkich osadę. Poza tem jest rzeczka możliwa, że uda się skompletować czwórki, chociaż w chwili obecnej nie wyraża się o tym zarysownie. W planie budżetowym liczymy się z udziałem wioślarstwa do cyfry 10-ciu osób;

boks — wbrew utartemu przekonaniu — nie

będzie chyba reprezentowany w Berlinie przez pełną ósemkę. Nie widzę np. potrzeby forsowania naszego reprezentanta w wadze półciężkiej, gdzie w chwili obecnej nie mamy klasowego pięściarza. Robimy miejsce dla 6 — 8 bokserów;

w hípice musimy obesać nietylko konkurs skoków, ale również szampjonat konia, w którym posiadamy niemiejsze szanse. 8 — 10 jeźdźców.

W drugiej kategorii sportów — tej, która albo zdecydowanie przeznaczona jest na pozostanie w kraju albo też której szanse rozstrzygną się dopiero w sezonie bieżącym, znajdujemy sporty następujące: pływanie, hokej ziemny, koszykówka (po ostatnich wynikach w krajach bałtyckich), szczyptorniak, dźwiganie ciężarów, kolarstwo (ewentualnie mała reprezentacja szosowa pod warunkiem wykazania się postępami w sezonie bieżącym), żeglarstwo (które musi zdać egzamin na wielkich regatach międzynarodowych), kajaki (poczekajmy tu jeszcze na tegoroczne rezultaty) oraz zapasnictwo, gdzie ewentualnie możnaby zaryzykować wysłanie jednego — dwu czołowych siłaczy.

Jeśli chodzi o Olimpiadę zimową, to jesteśmy po tegorocznem zimowem tournée zdecydowani wysłać na turniej olimpijski hokeistów, oraz narciarzy do skoków. Kombinację narciarską obsadzimy tylko wówczas, jeśli udział w niej nie obniży możliwości naszych skoczków. W łyżwiarstwie figurowem pod wielkim znakiem zapytania stawiam wysłanie pary (raczej chyba — nie), w jeździe wyciągowej Kalbarczyka, o ile zrobi dalsze postępy po treningu na Północy. Bobslepe nie wchodzi absolutnie w rachubę.

Tyle słów byłoby co do składu. Z naciskiem jednak podkreślić pragnę, że montując ekspedycję berlińską nie zaniedbamy akcji poszukiwania olimpijczyka, przygotowując się już na Tokio. Do tego samego działu pracy z głębszą perspektywą należy urządzenie nowego trzymiesięcznego kursu trenerów, który przeprowadzimy w sezonie bieżącym w C. I. W. F.-ie.

— Znamy już panie pułkowniku, skład zawodników, nie słyszeliśmy jednak nic o kierownictwie! Czy stanie pan osobiście na czele naszej drużyny?

— Zależać to będzie od szeregu czynników, a przede wszystkim od tego, czy zostanie przedłużony przez walne zgromadzenie mój mandat w Komitecie Olimpijskim, oraz od tego jak się ułoży współpraca z P. U. W. F.-em.

Jak pan widzi wróciłmy do początkowego punktu naszej rozmowy: w rękach PUWF-u zbiegają się teraz wszystkie nici.

Kpt. Kuźnicki wicemistrzem O.K. II w szabli

Wielokrotny mistrz szermierczy c-kregu łódzkiego kpt. Kuźnicki, który należy obecnie do OK II (50 pp.) wziął udział w mistrzostwach szermierczych okr. lubelskiego, zdobywając wicemistrzostwo w szabli.

Kiedy odbędzie się mecz Polska—Jugosławja

Warszawa, 5 marca.

W związku z propozycją Jugosławji skierowaną do PZPN-u, co do rozegrania meczu międzypaństwowego w maju, zarząd PZPN-u nie zgodził się na ten termin i zaproponował ze swej strony rozegranie meczu w lipcu lub sierpniu. (li)

Nowy zarząd P.Z.P.N-u już obraduje

Warszawa, 5 marca.

W poniedziałek wieczorem odbyło się w Warszawie pierwsze konstytucyjne zebranie zarządu PZPN-u. Zarząd ukonstytuował się w przewidzianym na walnem zebraniu składzie, przy czem z wiceprezesów dr. Michałowicz objął dział organizacyjny - sportowy, dr. Jaroszewicz — dział administracyjny, inż. Przeworski — wydział spraw dyscyplinarnych i p. Kuniczak — sprawy sędziowskie.

Zarząd rozpatrywał sprawę karencji, lecz regulaminu nie ustalono. Poza tem omówiono kilka ważniejszych spraw, a mianowicie szczegóły prac nowozaangażowanego trenera zagranicznego Otta, który przyjedzie 12 b. m. i 15 b. m. rozpocznie w Katowicach kurs instruktorów. W pierwszym okresie kursu będzie mu towarzyszył dla celów orientacyjnych trener PZPN p. Spojda, zaś sprawami przygotowawczymi zajmie się inż. Kuchar. W związku ze sprawą plk. Rudolfa postanowiono wysłać do niego list o dalsze wyjaśnienia.

Nowe nazwiska

na meczu bokserskim Siła—ŁKS

W związku z meczem bokserskim drużynowym ŁKS — Siła, który odbędzie się w najbliższy piątek o godzinie 20-iej w sali Geyera przy ul. Piotrkowskiej 295, dowiadujemy się, że Ł. K. S. wystąpi przeciwko Sił w następującym składzie: (od wagi muszej do półciężkiej) Celmer, Madej, Pełzowski, Sielski, Orłowski, Kosiński i Sadziński. Będzie to pierwszy występ pięściarzy ŁKS-u w bieżącym sezonie. W ramach imprezy odbędą się również walki eliminacyjne, przed ustaleniem reprezentacji Łódzi na mecz z Warszawą, a mianowicie: Gluba (IKP)—Gotfryd (M), Frank (S.)—Wdowiński (M.), Kłański (KE)—Ostrowski (G.) i Kraszewski (KE) — Blibaum (M.).

Chmielewski i Taborek udali się na trening do Warszawy

Łódź, 5 marca

W dniu dzisiejszym wyjeżdżają zgodnie z zapowiedzią na dwutygodniowy trening do Warszawy dwaj czołowi pięściarze łódzkiego IKP Chmielewski i Taborek. Łódzianie trenować będą w stolicy pod kierownictwem trenera P. Z. B. p. Smitha.

Taborek i Chmielewski pozostaną w stolicy do czasu wyjazdu na turniej międzynarodowy poznańskiego Sokola, który odbędzie się w dniach 16 i 17 bm.

Monte Carlo, 4 marca.

Dziś, we wtorek, rozpoczął się w Mentonie wielki międzynarodowy turniej tenisowy o mistrzostwo Rivieri. Udział w zawodach wezmą również nasi tenisiści, bawiący obecnie w Monte Carlo. Łęgowanie dało następujące wyniki: Wittman trafia na Caske, Hebda spotka się z Brugnonem, Tłoczyński wylosował Lesuera, a Tarłowski, węgry, Gabrowitza.

Znów skandal w Warszawie!

Trener Smith zrażony „gościnnością“ W.O.Z.B. i niebawem ziękeważeniem jego osoby chciał wrócić do Poznania?

WARSZAWA, 5 marca.

Ogromne wrażenie wywołał w Warszawie fakt, że mający się rozpocząć pod kierownictwem Billy Smitha trening pięściarzy nie doszedł w poniedziałek do skutku, gdyż okazało się, że Warszawski Okręgowy Związek Bokserski nietylko że nie raczył zawodników, lecz nie wystarał się również o salę i pomimo pobytu p. Smitha w stolicy już od czterech dni nikt się ze Związku nie zainteresował jego osobą, ani nie przybył na jego przy-

witanie.

W poniedziałek trener Smith przybył do sali Legii, chcąc rozpocząć trening, jednak po trzech godzinach oczekiwania przyszło tylko dwóch zawodników Gwiazdy, którzy wyjaśnili, że o treningach p. Smitha dowiedzieli się z informacji prasowych.

Gdyby nie wyjątkowo życzliwe ustosunkowanie się kierownictwa Legii, byłby p. Smith wrócił spowrotem do Poznania, rezygnując z pobytu w Warszawie. (li)

Nowe władze

Łódzkiego Klubu Motocyklowego

Na odbytem walnem zgromadzeniu łódzkiego Klubu Motocyklowego powołano nowy zarząd, jak następuje: prezes — Knapki Bolesław, wiceprezes — Andrzejak Marjan, sekretarz — Szczygielski Florjan, skarbnik — Pełka Karol, kapitan — inż. Czajkowski Stefan, I-szy zastępca kapłana — Wrocławski Wacław, II-gi zastępca kapłana — Daszkowski Adam, gospodarz — Łukowski Tomasz.

Członkowie zarządu: inż. Skusiewicz Tadeusz, Nowicki Józef, adw. Wróblewski Zygmunt i Staroński Mateusz.

Komisja rewizyjna: Donadt Edward, Wysocki Michał i Kolczyński Kazimierz.

Sąd koleżeński: dr. Dobrowolski Jan, Szczepański Feliks i mgr. Włodarek Marian.

Meżczyzna musi znać boks!

Jeśli jeszcze nie umiesz boksować się, naucz się szybko i sprawnie. Pomoże ci w tem

„Samouczek boksu“

za 30 groszy, z licznymi ilustracjami w tekście. Samouczek wydała „Biblioteczka Sportowa Expressu“

Do nabycia u wszystkich sprzedawców gazet w Polsce.

Minjatury

Najweselszy kacik

Pani wchodzi do kuchni i zwraca się do służącej:

— Dlaczego Marysia mówiła, że mięso kosztuje dwa złote, kiedy to nieprawda...

— Jakto nieprawda?..

— Bo rzeźnik mi mówił, że Marysia starogowała na złoty osiemdziesiąt..

— No, to co?... Czy ja się z tym chamem targowałam dla pani, czy dla siebie?!

**

Kac i Kotek w cukierni:

— Żle, panie Kotek..

— Bardzo źle, panie Kac..

— Tak źle, jak teraz, nigdy jeszcze nie było...

— No, chyba.. Czy pan wie, że połowa ludności żyje z tego, że nie ma z czego żyć?..

**

W jednym z pism amerykańskich widnieje wielka reprodukcja słynnego obrazu „Monna Lisa”, a pod nią następujący napis:

— Dlaczego Monna Lisa uśmiecha się?..

Dlatego, że dzięki przeczyszczającym pastylkom Hopkinsona pozbyła się zupełnie przykrego i uciążliwego zaparcia. Jeżeli chcecie tak samo się uśmiechać, używajcie tylko przeczyszczających pastylek Hopkinsona!

**

Pani Lala ma kochankę i narzeczonego. Pragnąc unormować swe buduarowe życie, zamierza pozbyć się obydwóch. W tym celu zwraca się do znajomego sędziego z sądu pracy, prosząc go o fachową poradę, jak to uczynić.

Pan sędzia namyślił się i odrzekł pięknej pani:

Narzeczonemu przysługuje trzymiesięczne wypowiedzenie, kochankowi zaś wystarczy dwutygodniowe..

— Dlaczego?..

— To proste.. Bo narzeczonego jest pracownikiem umysłowym, a kochanek — fizycznym..

**

Do zakładu ubezpieczeń przychodzi pewien robotnik z dzieckiem i żąda wypłaty odszkodowania.

— Z jakiego tytułu? — pyta urzędnik.

Petent pokazuje dziecko i wyjaśnia:

— Wypadek przy pracy..

**

O dwunastej w nocy wracałem z pracy do domu. We wnętrzu jednej z bram ujrzałem przytuloną parę. Do uszu moich doleciał następujący strzępek rozmowy:

— Jeżeli pani pozwoli, to przyjdę..

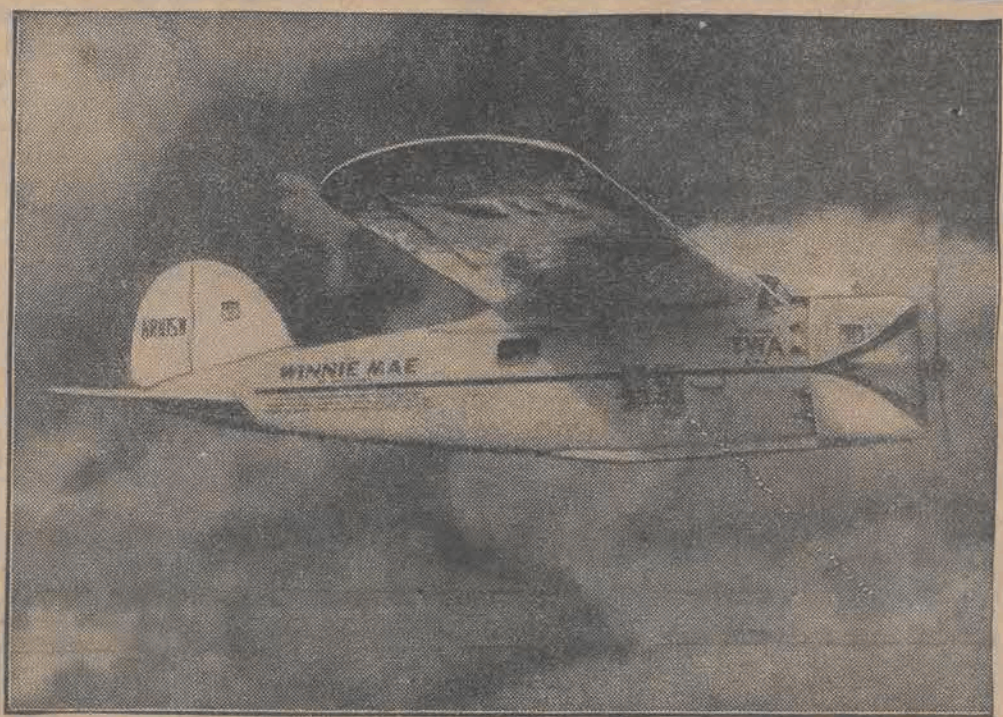
— A ona odpowiedziała:

— Jeżeli pan przyjdzie, to... pozwolę..

Objęcie Saary przez Niemcy

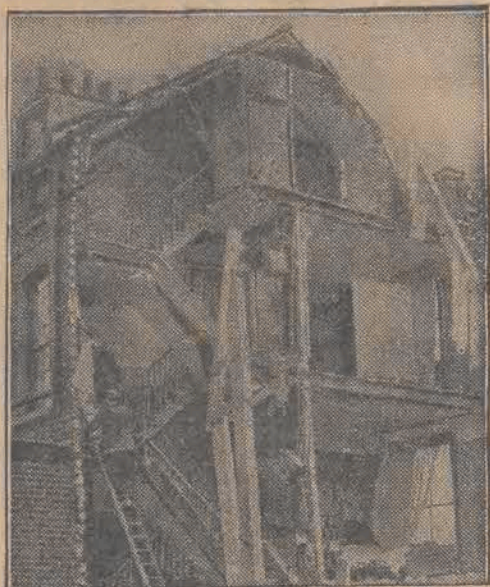


Bezpośrednio po objęciu Saary przez rząd niemiecki, do Saarbruecken wkroczyły pierwsze oddziały szturmówek hitlerowskich S.A.



Słynny lotnik amerykański Wiley Post skonstruował specjalny samolot, przy pomocy którego chciał się dostać do stratosfery. Pierwszy lot nie udał się, mimo to Post wierzy, że uda mu się dostać do stratosfery. Oto samolot Posta, w którym chce on dokonać tego niezwykłego czynu.

NIEZWYKŁA KATASTROFA W LONDYNIE.



W dzielnicy Holloway w Londynie w czasie wichury zawaliła się jedna ściana domu mieszkalnego. Mimo, iż w mieszkaniach znajdowało się wiele osób, nikt, cudownym zbiegiem okoliczności nie doznał szwanku. Oto widok domu po katastrofie.

POKAZ FILMU TRÓJWYMIAROWEGO.



Na ostatnim posiedzeniu Francuskiej Akademii Nauk znakomity uczonec i wynalazca Ludwik Lumiere przedstawił zasady swego wynalazku, dotyczącego filmu trójwymiarowego oraz reprezentował film zrealizowany według swej metody. Na zdjęciu — Ludwik Lumiere udziela wyjaśnień dotyczących nowego wynalazku.

Codzienna nowelka „Expressu”

Uczciwy znalazca

Gdy niedawno przejeżdżałem przez plac de l'Etoile w Paryżu ujrzałem przyjaciela mego Provinsa, gdy przechodząc przez jezdnię rzucił się pod tramwaj.

Na szczęście maszynista zdążył w porę zatrzymać wagon. Na miejscu wypadku zebrał się tłum ludzi, a niedoszła ofiara sprawdzała skrupulatnie, czy nic jej się nie stało.

Prawdopodobnie wypadek nie pociągnął za sobą żadnych konsekwencji, albowiem gdy policjant z poważną miną począł zbliżać się do zbiegowiska, Provins podniósł się szybko i uciekł.

Kazałem szoferowi podążyć za nim i po kilku chwilach udało się nam go dogonić.

— Na litość boską, jak ty wyglądasz! Byłem świadkiem tego wypadku! To by to okropne!

— Chciałem popełnić samobójstwo.

— Biedny człowieku, pewno twoja żona...

— Amelja? Nie, ona z tym niema nic wspólnego. Posłuchaj. Znalazłem portfel, zawierający tysiąc dolarów i kilkaset franków...

— I z tego powodu chcesz odebrać sobie życie...

— Portfel ten znalazłem na bulwarach Hausmanna i kierując się uczciwymi zasadami zanieśliłem go do najbliższego go komisariatu policji. Policjant wprowadził mnie do gabinetu komisarza, który oparł głowę na biurku i spał. Chrząłem, szurając nogami, pukając kilka razy w ścianę, ale nic nie pomogło. Spał jak zabity.

Policjanci mają chyba najczystsze su-

mienie, skoro mogą tak spokojnie spać w czasie godzin urzędowych.

Wreszcie cierpliwość wyczerpała się i krzyknęłam:

— Panie komisarzy!

Komisarz powoli otworzył oczy i zwrócił się do mnie z wyrzutem:

— Do licha, czemu nie pozwala mi pan spać... Chciałem powiedzieć pracować? Zastanawiałem się właśnie nad rozwiązaniem zagadki morderstwa na bulwarach Hausmanna.

— Właśnie chciałem panu coś powiedzieć na temat bulwarów Hausmanna. Znalazłem portfel.

— Znalazł pan?

— Tak jest na ulicy. Szedłem tak sobie, nagle patrzę, leży...

— Tak ni z tego ni zowego, leżał portfel na ulicy?

— Tak, na chodniku na bulwarach Hausmanna.

— Tu jest coś nie w porządku, to trzeba wyjaśnić. Gdzie jest ten portfel? Czy pan sprawdził, co tam jest?

— Oczywiście! Tysiąc dolarów!

— Przepraszam pana, coś podobnego zdarza mi się poraz pierwszy w życiu... Znalazł pan portfel, zawierający tysiąc dolarów i jeszcze pan ma śmiałość zaglądać do środka. Przecież tam mogły być jakieś listy miłosne. Wspomniał pan, że portfel zawierał tysiąc dolarów. A o 735 frankach nie powiedział pan ani słowa. Tę sumę pewno pan chciał zachować dla siebie...

— Pan mi nie pozwala dojść do słowa, panie komisarzy.

— Proszę się uspokoić, jeszcze mi

pan będzie dyktować, co mi wolno, a czego mi nie wolno. Człowiek, który w tak tajemniczy sposób zostaje sprowadzony do komisariatu...

— Przecież sam przyszedłem jako uczciwy znalazca...

— Jak się pan nazywa?

— Franciszek Provins.

— Pan może dowieść, że się pan tak nazywa a nie inaczej?

— Proszę, tu są dokumenty...

— Tak, papiery są w porządku, wiadać, że się pan dobrze przygotował do tego przesłuchania. Ale jedna rzecz wydaje mi się dziwna. Co pan robił na bulwarach Hausmanna. Przecież nikt tam bez powodu nie chodzi po bulwarach Hausmanna!

— To jest nieważne. Znalazłem portfel i przyniosłem go do komisariatu. O wynagrodzenie już mniejsza... Do widzenia.

Powinieneś byłby wtedy zobaczyć komisarza. Zapiecił się z wielkiej złości i ryknął.

— Zostać Zamknąć drzwi! Albo odpowie mi pan na pytania, albo wpakuje pana natychmiast do kryminału.

— A więc, byłem, byłem u mojej kochanki!...

— Czy pan jest żonaty?

— Niestety.

— I ma pan kochankę?

— Tak.

— Pan ma ładne zasady w życiu. Czy był pan karany?

— Nie!

Komisarz nacisnął guzik i do gabinetu wszedł policjant.

Musiłem podać swój wiek, zawód, wykształcenie nazwisko panięnskie żony, miejsce urodzenia, datę szczerzenia ospy i jeszcze wiele danych. Policjant zabrał kartkę i wyszedł. Po kilku minu-

tach wrócił i wręczył kartkę komisarzowi.

— Pan podał że nie był karany?

— Tak jest!

— A jednak przed dwoma laty został pan skazany na zapłacenie kary 10 franków za zanieczyszczenie ulicy...

— Wyrzuciłem zużyty bilet tramwajowy...

— Wszystko jedno, dlaczego pan ukrył tę karę?

— Nie wiedziałem. Nie miałem zamiaru ukrywać... tylko...

— Przystań się pan jakaś. Pan nie wie, co się z panem dzieje. Tak, proszę pana, pan się sam wpakował. Najpierw dawał pan niejasne zeznania, — potem przemilczał pan o części znalezionej sumy, potem zdradził się pan ze swym zagadkowym trybem życia i wreszcie ukrył pan swą karę.

— Panie komisarzy, siedzę tu od od dwóch godzin, muszę się z kimś spotkać, wreszcie to przesłuchanie zaczyna mnie już nudzić.

— Co pan się nudzi? Pan ma randkę! Pańska żona wie o tem? Osmielam się zawiadomić pana iż został pan aresztowany.

— Aresztowany?

— Tak jest. Przy tej okazji niechaj się dowie o pańskim trybie życia... Oświadczam panu prosto w oczy: Pan ten portfel ukradł, może nawet wraz z innymi rzeczami. Pan dokonał napadu na bulwarach Hausmanna. Czy pan niema wyrzut sumienia z powodu zamordowania jubilera Laubeta? Pan zbladł?... Pan przyznaje się?...

Gdyby nie wszedł w tej chwili mój przyjaciel z klubu, nadkomisarz Gembert zostałbym chyba natychmiast stracony... Teraz jeśli coś znajde!

I uczynił wymowny ruch ręką, przykładając palec do szyi...